Nr. 27. Lwów — Czwartek dnia 2 Lutego. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 7.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
„ Niżałowskiego Hotel Żorża.
Prenumerata z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięczna złr. 1.10 | Półroczna
Kwartalna „ 3.— | Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENA OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 20 ct.
Reklamy . . . 25 „
Nekrologia . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Dziś:	NMP. Grom.	Maksyma	Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.	Wschód słońca g. 7 m. 35	Długość dnia g. 9 m. 19
Jutro:	św. Błażeja	Tymofteja ap.			Zachód „ 4 „ 54	Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 1 lutego.

Nienawiść pism liberalnych do hr. Taaffego jest tak wielką, że chwytają one skwapliwie każdą nadarzającą się sposobność, aby jego zamiary i czyny w fałszywem świetle przedstawić i jak tylko można najczęściej oswajać opinię publiczną z myślą jego ustąpienia. Fortel ten powtarzany bywa w liberalnych pismach corocznie kilka lub nawet kilkanaście razy, to donoszą one, że hr. Taaffe jest tak chory, iż chce wypocząć i dla tego usuwa się z życia publicznego, to znów, że zniechęcony jest niepowodzeniami swej polityki i dla tego ustępuje, to wreszcie, że otrzymać ma wprost dymisyę.

Utrzymując w ten sposób ustawicznie sprawę ustąpienia hr. Taaffego na pierwszym planie dyskusyi publicznej, wymieniają liberalne organy nawet jego domniemanych następców, a w ich liczbie kilka razy już podały nazwisko namiestnika Galicyi, hr. Badeniego

W niedzielnym numerze porusza *Nowa Presse* znów ten ulubiony dla niej temat, a nie mogąc w inny sposób przyczepić się do niego, bierze za podstawę proroctwa swego o bliskiem ustąpieniu hr. Taaffego i powołaniu hr. Badeniego na stanowisko prezesa gabinetu sprawę galic. pożyczki konwersyjnej.

W okoliczności, że Galicya obecną pożyczkę sfinansowała przez Unionbank, a nie przez Länderbank, który dotychczas wszystkie wielkie operacye finansowe Galicyi załatwiał, upatruje *Nowa Presse* rękę hr. Badeniego i tak pisze:

„Osobistość hr. Badeniego w ostatnich dniach stała się przedmiotem wielu omówień. Nieliczni bankierzy, którzy w skutek swych stosunków znają wewnętrzne sprężyny zewnętrznych wypadków, utrzymują, że rękę namiestnika Galicyi czuć w ciekawej komedyi, która tem się skończyła, że Rozyna (tj. Galicya) swemu opiekunowi (tj. Länderbankowi) pokazała figę i ze swym młodym wielbicielem (tj. Unionbankiem) zawarła związek małżeński. Nie wiemy, czy hr. Badeni rzeczywiście odegrał rolę finansowego Figara, ale nazwisko to, które teraz nagle się wyłania i na ogół spada jakby lawina, wprawia nas w zdumienie.

„Często potrzeba takich drobnych wypadków, zrządzanych losem, by sobie jasno zdać sprawę ze znaczenia pewnej postaci politycznej. Oddawna bowiem wiedzieliśmy, że hr. Badeni posiada w Galicyi wpływ ogromny i w rzeczywistości kieruje polityką Koła polskiego. Jeśliby jednak niespodziewany zwrot w załatwieniu konwersyi galicyjskiej był jego cichej pracy dziełem, to powszechne mniemanie o stanowisku jego stwierdziłaby teraz ta próba praktyczna. Bywają chwile wolne, w których umysł, otrząsając się z pyłu teraźniejszości, usiłuje przejrzeć niedocieczoną przyszłość. Obecny ustrój polityczny austryacki chroma i starzeje się — i daremne są wszelkie starania zatarcia wrażenia zużycia, jakie robi.

„Obojętność, z jaką przyjmują wszyscy układy nad programem politycznym i brak zajęcia się posłów rozprawami w Izbie, są cechą upadającej polityki, która się stała bezpłodną. Jeszcze tam jakoś to się trzyma, ale życie wewnętrzne codziennie słabnie... Przenieśmy się teraz w położenie, z którego wyjście obronną ręką nie nastąpi z taką łatwością, z jaką obecnie nasi szanowni zastępcy ludu tomy protokołów zapełniają, nie dbając o poziewanie słuchaczy, zmuszonych do przyjmowania corocznie powtarzanych jednych i tych samych uwag.

„Cóż wtedy? Potrzeba kierownictwa politycznego, któreby sobie wyższy cel zakreśliło, niż próżniacze zabijanie czasu, tak gwałtownie dałaby się uczuć wtedy, że wszelki opór byłby nadaremny.

„Mimowoli oczy wszystkich już teraz zwracają się ku najwyższemu politycznemu personalowi w Austryi, a Polacy są tak poważnym czynnikiem, że hr. Badeniego przy tej sposobności przeoczyć niepodobna. Powiadają, że jest zdolnym, energicznym człowiekiem, który nigdy nie zapalał się do polityki krakowskiej stolicy kardynalskiej i przychyla się do związku z Niemcami. Hr. Badeni ma być arystokratą-zachowawcą, ale obcym feudalnemu sposobowi myślenia tryumwiratu Lobkowica, Szwarcenberga i Thuna. Hr. Badeni wolne ma ręce wobec Czechów, szkoły wyznaniowej nie przyrzekał, nie ma żadnych zobowiązań wobec hr. Hohenwarta i trzymał w karbach ruch antisemicki w Galicyi.

„Ale dokądże się zapędzamy? — kończy *Nowa Presse*. — Nie jest naszem zadaniem z kresek na dłoni hr. Badeniego wróżyć o jego karyerze, choć już obecnie konwersya, w mniemaniu prawie wszystkich w kraju, wzrosła do wielkości politycznego wypadku.“

Owóż możemy zapewnić, że w całej tej kombinacyi nie ma ani cienia prawdopodobieństwa i że o ustąpieniu hr. Taaffego prócz liberałów niemieckich nikt w Austryi nie myśli, ani ustąpienia jego nie pragnie, — najmniej zaś Polacy. Owszem Koło nasze wszelkiemi siłami podtrzymywało zawsze i podtrzymywać zawsze będzie hr. Taaffego, raz dla tego, że jest to mąż stanu, którego działalność przynosi państwu niespożyte korzyści, następnie dla tego, że jestto minister, o którego życzliwości do naszego narodu i naszego kraju mieliśmy sposobność tysiąckrotnie przekonać się, wreszcie, że jestto człowiek, o którego uczciwości, szlachetności i rozumie politycznym najgłębiej wszyscy porządni ludzie w monarchii są przekonani.

Co się zaś tyczy hr. Badeniego, to w obec przyjaźni, jaką on żywi dla czcigodnego prezesa ministrów, woli on stokroć bardziej pracować jak najdłużej pod jego kierownictwem, aniżeli być w tej przykrej pozycyi, iż musiałby zająć jego stanowisko w urzędzie. Przytem my, Polacy, nie życzymy sobie wcale, żeby dzielny nasz namiestnik, którego praca w kraju jest tak ze wszech miar dodatnią, miał ten posterunek, tak dla niego właściwy, opuścić dla niepewnego, najeżonego tysiącznemi trudnościami, nastręczającego tysiące trosk i kłopotów, a nadto więcej dyplomatycznego niż administracyjnego stanowiska prezesa gabinetu.

Jak już z telegramów wiadomo, sześć hawajskich wysepek, dawniej sandwichskiemi zwanych, zrobiło rewolucyę, wygnało z kraju królowę Lidyę Kamakachę Lilinokalani, 56letnią wdowę po amerykańskim obywatelu Janie Dominisie, i ogłosiwszy republikę, poprosiło Stany Zjednoczone o połączenie się z niemi. Te wysepki posiadają razem obszaru 17.000 kwadratowych kilometrów i 90 tysięcy mieszkańców, więc to kraik bardzo mały, ale leży on na światowej morskiej drodze z Ameryki do archipelagu Polinezyjskiego i Australii i stąd jego ważne handlowe i polityczne znaczenie. Istnieje w nowym świecie olbrzymia myśl złączenia kiedyś wszystkich dawnych i teraźniejszych kolonii anglosaskich w jednę kolosalną federacyę republikańską, którąby potem opanowała i Azyę, zaczynając od angielskich Indyi. Przedewszystkiem podług tej myśli ma się Australia i jej archipelagi połączyć z Ameryką, dziś już w całości republikańską. Monarchicznie rządzone hawajskie wysepki leżą na drodze z San-Francisco do Australii, są jakoby mostem, łączącym dwa nowe światy: amerykański i australijski. Zaborem Hawai Stany Zjednoczone zbliżają się do swej olbrzymiej myśli, podają rękę Australii i Polinezyi, będą odtąd wywierały silny wpływ handlowy na nie i tak zniewolą je do federacyi. Do zaboru tego Stany przygotowały się zdawna, ale czynił to nie rząd waszyngtoński, lecz sam naród Jankesów. Połowa mieszkańców hawajskich — to osiedleńcy amerykańscy. Rząd, składający się z trzech ministrów, kapitan dowodzący wojskiem, liczącem tylko siedmdziesięciu żołnierzy, sami ci żołnierze, naczelny sędzia i dwaj jego pomocnicy, czyli cały sąd, zarządzca domenów i strażnicy celni — wszyscy ci urzędnicy są Amerykanami, więc tę niekrwawą rewolucyę, którą zrobili, przygotowali spokojnie, jako krok do federacyi amerykańsko-australijskiej. Anglia bardzo dobrze wie, że się ta olbrzymia federacya przygotowuje i stanie się faktem w przyszłem stuleciu, ale nie myśli walczyć z tą ogromną ideą, lecz owszem chce ją wyzyskać w ten sposób, że przymknie do niej z czasem i spodziewa się stanąć na jej czele. Jest w Anglii Związek, który tę myśl propaguje. Na czele jego stoi znany lord Randolph Churchil, a Gladstone podobno gorąca mu sprzyja.

Z Paryża donoszą, że Milan niebezpiecznie zaniemógł, a Natalia wybiera się do Krymu. Tak owa pogodzona para nie zamieszka w Serbii.

W Sofii pojawiła się broszura Jacobsohna, przytaczająca dokumenta dyplomacyi rosyjskiej, z których-to dokumentów wynika podobno niezbicie, że Panica obowiązał się uwięzić ks. Ferdynanda i rozstrzelać go publicznie, a Stambułowa powiesić. Dlatego tak surowo osądzono Panicę. Ta broszura jest cząstką książki, która wkrótce wyjdzie po angielsku, francusku, niemiecku i bułgarsku, zrobi oczywiście straszne wrażenie i będzie nowem rozpalonem żelazem dla Rosyi.

Car wezwał jenerała Gurko z Warszawy do Petersburga telegraficznie. *Kreuz Ztg.* donosi, że odbędzie się w carskiej stolicy jakaś ważna narada nad uszykowaniem wojsk w Królestwie Polskiem.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 28 stycznia.

(*Z literatury i sztuki.*)

Czy panowanie dramatu ma się w rzeczy samej ku końcowi? Czy teatr zejdzie znowu na budę uliczną, gdzie Hanswurst i Pulcinello królują rubasznemi dowcipami, a gawiedź wespół z aktorami gra, przyklaskując i gwiżdżąc? Wzniesiono sztuce pałace milionowe, rzeźba i malarstwo poszły w usługę budowniczych dla upiększenia scen; artyzm największych architektów wysilał się na najświetniejsze pomysły, aby dostroić harmonią budowy do wielkich idei, które miały być wygłaszane na scenie; Francuzi, stawiając swoje gmachy pomnikowe, myśleli o Corneille'u, Molierze i Rasynie, Anglicy o Szekspirze, Niemcy o Lessingu i Szyllerze. Teatr przestał był uchodzić za miejsce zabawy, był świątynią sztuki. Ale kiedy wszystkie te świątynie stanęły, kapiące od złota, lśniące białością marmuru, porywające barwami jaskrawemi, zabrakło jednej małej drobnostki, o której w zapale budowania teatrów zapomniano — zabrakło poezyi dramatycznej, którąby w tych przybytkach tron zajęła.

Już Grillparzer był tylko — wielkim wprawdzie epigonem, ale epigonem. Gutzkowa i Hebbla dramaty chwilowo wstrząsnęły wyobraźnią dzięki swej tendencyi — a potem nastało wielkie bezkrólewie w poezyi scenicznej, które krytyków i badaczy duszy ludowej, chcących wszystko tłumaczyć, niemałego nabawia kłopotu. Łatwiej było Francuzów pobić i Niemcy zjednoczyć, niż wydać choćby jednego Lessinga w naszym czasie. Polityka, która masy organizuje do walki milionami bagnetów, prądy społeczne, które ciągle nam wieszczą upadek wszelkiego indywidualizmu, etyka, która grzechem zwie podniesienie się nad poziom mierności tłumu, umiejętność, która wydrwiwa fantazyę, zbija metafizykę i zimną analizę stawia za punkt wyjścia wszelkich dociekań — oto tarany które zdruzgotały czarowne zamki poezyi romantycznej i zniszczyły podmurowanie całej sceny dawniejszej.

Bezsprzecznie wchodzimy w nowy okres sztuki dramatycznej. Jak Szekspir do starożytnych się ma, tak może do Szekspira i jego wielkich następców mieć się będzie nowy, wielki, niezrodzony jeszcze do dziś twórca sceny oczekiwanej. Już małe dżdżownice i glisty rozrabiają stary grunt! Już z wielkim krytycyzmem a małym nieraz zachwytem słuchamy i widzimy dramaty, które rzetelny podziw budziły w pokoleniu poprzedniem — i które i nam podobają się niezwykle, ale tylko jako utwory książkowe, nie — na scenie! Jak Szekspir rozleglejszym jest w swoich pomysłach, głębszym w charakterystyce, konsekwentniejszym w treści i jej logicznem ugrupowaniu od starożytnych, tak od przyszłego dramatu żądać będziemy jeszcze rozleglejszej skali uczuć, jeszcze delikatniejszej analizy duszy, natomiast wrócimy może do pojęć starożytnych w słabszem zaakcentowaniu zawisłości wypadków scenicznych od woli charakterów.

Fatum, opatrzność, ślepa siła przypadku zaczynają w dramacie szersze zajmywać miejsce. Widać to u Ibsena, Strindberga, Maeterlincka, widać u całej szkoły niemieckich poetów-naturalistów (Schlafe, Hauptmanna, Holiaendera i innych). Dramat ten jest latoroślą romansu naturalistycznego. Od niego bierze swe kolory i godła. Są to w rzeczywistości znakomicie nieraz dyalogizowane nowele; opisy osób, pokojów, ubioru, gestów, słowem całego przyboru reżyseryi, zajmują nieraz większą połowę dzieła. Nie wychodzimy z tego milieu, które ma zrodzić postać sceniczną. Że dramaty zaczynają się bez ekspozycyi, bez przygotowania słuchacza i widza, to jeszcze rozumię, ale że końca zazwyczaj nie mają, to już jest zbytek wyrafinowanej nowości. Oczywiście tych dramatów nikt w Wiedniu wystawić nie może. Spróbowano przed dwoma laty w krótkim czasie dwóch czy trzech miesięcy w dwóch teatrach wystawić pięć utworów Ibsena. Żaden nie utrzymał się w repertuarze. Albo my niedojrzali, albo poeta nie dojrzał do stworzenia oczekiwanego kierunku. Prędzej przypuściłbym, że wina jest po stronie autora. Jest on za głęboki w dyalogu a za powolny w akcyi, za subtelny w charakterystyce i za ciemny w przeprowadzeniu ostatecznej swej myśli każdego utworu. To zamglenie poematów ma pewien urok dla literackich smakoszów, ale nie zgadza się z jasnem światłem sceny.

Nie lepiej wiodło się w Wiedniu utworom Hauptmanna, genialnego kontynuatora kierunku Ibsenowskiego w Niemczech. Odtąd dyrektorzy tutejsi stronią od dzieł nowej szkoły i luki swego repertoaru zapełniają farsami francuskiemi lub berlińskiemi. Tak ubogiego w nowości sezonu jednak, jak teraźniejszy, Wiedeń długo już nie pamięta; — sprowadzono trzy komedyjki z Berlina, wznowiono kilka utworów od wielu lat niegranych, i spróbowano szczęścia z kilku dramatami wiedeńskich autorów. Ale tylko jeden *Gefallene Engel* miał większe powodzenie. Nawet gwiazda sezonu: poemat dramatyczny Wilbrandta „Mistrz z Palmiry“, wydany przed kilku laty a wystawiony teraz dopiero, mocno poblakła po kilku przedstawieniach. Scena żąda życia, a nie allegoryi, choćby najpoetyczniejszej. A Wilbrandt w poemacie swym kreśli człowieka, który wyprosił sobie wieczne życie i przez kilka pokoleń znosząc rozmaite ciosy, prosi wreszcie o śmierć. Dramat z nowemi coraz osobami, z nową w każdym akcie fabułą, nuży widzów.

W poszukiwaniu za nowościami dyrekcya *Volkstheatru* wyciągnęła starą komedyę Lessinga „Minnę Barnheim“, słusznie uważając ją za wiecznie nową; dała też przedstawienie „Cavallerii“, z czem się również godzili widzowie. Ale mniej szczęśliwy był pomysł wyciągnięcia z mgieł niepamięci Ifflanda „Myśliwych“ [*Jäger*].

Utwór to nietylko stary, ale przestarzały także i choć dawano go w przeróbce, tło całe, atmosfera postaci występujących nie przestawały robić wrażenia wiekowej stęchlizny nieprzewietrzonego sentymentalizmu i konwencyonalnych peruk z warkoczami.

Przez cztery akty ludzie kłócą się, lub gadają sobie komplimenta na scenie. Leśniczy Warberger przekomarza się ze swoją żoną i gniewa się na swego syna Antoniego. Antoni kocha się w kuzynce Fryderyce, ale matka robi trudności, bo Fryderyka nie jest protestantką i bo obmyśliła synowi inną partyę — z Kordelcią córeczką złośliwą sędziego. Ten sędzia to idealny łotr, — i jak wszystkie zresztą postacie — grubo bardzo i niezgrabnie scharakteryzowany. Żąda on od leśniczego, aby kradł drzewo i sprzedawał z nim do spółki. Na to oczywiście Warberger przystać nie chce i to prowadzi do otwartej nieprzyjaźni leśniczego i sędziego. Antoni nie otrzymawszy pozwolenia na związek z Fryderyką ucieka z domu. Pastor, uczciwy człowiek a przyjaciel rodziny Warbergera nakłonił tymczasem matkę Antoniego, że zezwoliła na ten związek. Wszystko ma się więc dobrze ułożyć, gdy przychodzi wiadomość, że pojmano Antoniego jako mordercę. Pokłócił się z woźnym Mathesem i przebił go. Zrozpaczony ojciec biegnie do swego wroga sędziego von Zeck, głęboko o tem przekonany, że syn niewinny. Teraz dopiero w akcie piątym sytuacya staje się nieco dramatyczną. Syn Antoni wypiera się wszelkiej winy i w rzeczy samej wyznaje Mathes, który nie został zabitym — jak mówiono — ale tylko ciężko ranionym, że sprawcą zamachu na jego życie był stary Fritz woźny zdymisyonowany za poduszczeniem Mathesa. Kończy się więc wszystko dobrze jak w starych bajkach.

Podczas gdy „Volkstheater“ szuka nowości teatralnych, „Burgtheater“ odświeżyć usiłuje swoje siły aktorskie. Dotychczas nie ma zastępczyni ról za starej już Wolterowej a i Józefina Wessely zeszła ze świata nie zostawiając nikogo, coby niepowetowaną jej stratę dla teatru choć w części wynagrodził. Panna Poppe z królewskiego teatru w Berlinie została zaangażowana na trzy lata do ról bohaterek (Ifigenia, Medea). Rozporządza ta aktorka niezwykle pięknym organem, nadużywa jednak swego daru do efektownej deklamacyi i pytać się w ogóle godzi, czy ten rodzaj mocno zaniedbanej w naszym czasie tragedyi klasycznej ma w ogóle przyszłość w świetle takiego przedstawienia.

W obec upadku dramatu poważnego całą uwagę zwraca na siebie opera, operetka i farsa. Operetka zwłaszcza i farsa wypierają zwycięzko ze sceny wszystkie próby sztuki starszej tradycyi. Zawsze tak bywało. Kiedy potężnych brak umysłów, głos zabiera żartowniś, plotkarz i nowiniarz w salonie, w kawiarni a i — na scenie. Teatr Karola uraczył nas farsą tłumaczoną z francuskiego (Norah la domptеuse) „Pogromicielka zwierząt“ pp. Grenet Dancourta i Georgea Bertala. Ten iście cyrkowy utwór grany był w „Nouveautés“ w Paryżu przed półtora rokiem z wielkiem powodzeniem dzięki bardzo niedostatecznej toalecie aktorki panny Pierny. Rozmaite prowadzą drogi do sukcesu. Sarah Bernardt olśniewa pomysłami drogich swoich sukien — inne aktorki zyskują poklask nie ubierając się wcale. Jestto nowa illustracya do starego zdania, że ostateczności się spotykają. Norah poskramia w trykotach lwy, tygrysy i serca mężów, zwłaszcza żonatych. Jeden z nich wdziewa na siebie skórę niedźwiedzia, aby ujść oku i zemście zacnej swej połowicy i w tym stroju zwierzęcym idzie do Nory, drugi w takimże celu przebrał się za tygrysa. W tej maskaradzie straszą wzajem siebie i otoczenie, aż dostają się do klatki, gdzie w niewymownej trwodze spędzają noc całą. Tygrys drżąc przed niedźwiedziem głaska go noc całą. Nie wiem, co jeszcze nam mogą wystawić na scenie, jeśli publiczność nie zaprotestuje: może linoskoków, konie dresowane, małpy uczone i t. d.

Po takiej farsie operetа wydaje się szczytem sztuki. Sezon przyniósł kilka utworów tego rodzaju („Millionen Onkel“, „Bajazzo“, „Lachende Erben“). W ostatniej chwili dzierży berło Jan Strauss swoją „Księżniczką Ninettą“ wystawioną w teatrze nad Wiedenką. Muzyka bardzo melodyjna ma kilka walców, pieśni i polek, grywanych dziś już we wszystkich salonach. Treść jak zawsze szalona, ale bądź co bądź wesoła. Ninetka jest córką milionowego Rosyanina i Włoszki i otrzymawszy w spadku ogromny majątek, wyszła za księcia Campo-

---

ZA SPRAWĄ MIŁOŚCI.

(BAJKA).

Było to już bardzo dawno — najstarsi ludzie nie umieli mi nigdy powiedzieć, ile lat, ile wieków upłynęło: nikt też nie wiedział na pewno, w której się to stało parafii.

Grzechów mniej jeszcze wtedy ciężyło nad światem, a łaski bożej było więcej i niebo od ziemi nie tak daleko. Pan Bóg prośby łatwiej wysłuchał i na sprawiedliwość nie trzeba było czekać aż do śmierci...

Wszystkiego było podostatkiem: w powietrzu ptactwa, ryb w rzekach, w lasach grzybów i zwierzyny. Na łące i na polu najwyższy chłop z koniem się chował; a zboże było gęste, że sierpa nie wbiłeś i kłos się od samej ziemi zaczynał. Dzisiaj z kłosa ledwie kilka ziarnek wyłuszczysz, a między łodygami wozem przejedziesz.

Ale też i gniew Boży wisiał niżej.

Człowiek tylko był zawsze jednaki. Gdy kara spadła — płakał, gdy Pan rózgę odejmował — grzeszył. Więc chociaż słońce jasno świeciło, chociaż pola rodziły bez pracy, choć choroby i wojna mijały, nie było szczęścia na tej ziemi...

Każdy myśli serca swojego przed bliźnim taił, a na usta kładł tylko kłamstwo i zdradę. Czy się wielu zeszło, czy jeden sam z sobą rozważał, wszędzie i zawsze pełno było zawiści i twardej zawziętości. Człowiek na człowieka patrzył z podełba, jakby wszyscy mężobójcami byli.

* * *

Cudowna Matka Boska stała na górce wśród lasów.

Lasy i lasy! Z po za nich słońce wschodzi, za nie zapada. Z nich wysuwają się drogi i w nich giną. Rzeczka też z lasu się pokazuje, zatacza koło, zawraca, skręca kilka razy, wije się, jak gdyby drogę swą przedłużyć chciała — i jej dobrze wygrzać się na słonku — wreszcie, niechętna, zanurza się w chłodny, ponury las.

W lecie rzeczka cicha, łagodna, usłużna. Wąziutka jest wtedy i płytka, ustępuje ludziom gruntu pod uprawę i kamieniom z dna pozwala raz jeden na rok zaznać ciepła i suchości.

Co wiosna i co jesień wzbiera, ciemnieje z gniewu i huczy; nie zazna wówczas od niej żałości ni człowiek, ani też żadne stworzenie.

Nikt nie wiedział, kiedy i kto zbudował kaplicę Matce Boskiej. Ludzie myślą, że to musiał być bogacz wielki, bo kaplica duża i wysoka. Przenajświętsza Panienka stoi na murowanym słupie, w niebieskim płaszczu — jak żywa. Ręce skrzyżowała na piersiach, głowę pochyliła i patrzy z uśmiechem na tych, co się pod Jej obronę uciekają — łaskawa. Nad głową jej jaśnieje dwanaście złotych gwiazd...

Dawniej, bywało, co sobota, kto żyw w okolicy przychodził nad wieczorem na litanię i suplikacye. Echa lasów powtarzały słowa prośby gorącej. Zachodzące słonko rzucało przez okno blaski drgające i przysiągłbyś, że się Matka Chrystusowa radowała ze szczerości ludzkiej, tak jej oblicze jaśniało...

Na ścianach od góry do dołu ofiary: serca z wosku, krzyże z cyny, wieńce i welony.

Ale teraz w kaplicy cisza przez calutki tydzień. Tylko muchy brzęczą, pająk nie z kąta do kąta siatkę przeciąga. Wieńce poschły, kurz zbrukał welony.

Oblicze Matki Boskiej coraz mocniej chmurnieje...

* * *

Jeszcze stary Jan, co ma chatę na drugiej górce, po tamtej stronie rzeczki, pamięta inne czasy. Nieraz opowie, jak Matka Boska z kaplicy wyciągnęła rękę i błogosławiła dwu wrogom, co się u Jej stóp wyrzekli złości, a serca swoje otworzyli dla miłości i zgody.

Stary Jan żyje dawnym obyczajem. To też ludzie mu urągają, jak zawsze sprawiedliwemu. Więc i on stroni od ludzi. Jak nie jest na robocie w lesie, albo na roli, siedzi w chacie.

Nikt tak nie umie, jak stary Jan, barci uszykować.

Ośm krzyżyków dźwiga na spracowanych barkach, a na siwej głowie nieszczęścia życia całego. A im droga do trumny krótsza, tem zmartwienie dokuczliwsze: co po śmierci jego pocznie wnuczka, jedynaczka Lada?

Urodziwa jest i hoża. Umie i strawę ugotować i izbę przystroić i bydląt dopatrzyć. Nitkę ze lnu uprzędzie od jedwabiu cieńszą. Krosna pod jej ręką jak organy grają. Staremu dziadusiowi dusza się raduje.

Komu ją zostawi? Czy tym ludziom, co się ziemu zaprzedali? O innych nie wie — lasy świat zasłaniają!

Żeby gadzinę w sercu nosił, mocniejby go nie gryzła. W dzień nie ma spokoju, w nocy snu, i wie, że choć się do mogiły położy, odpoczynku nie znajdzie, jeśli jego jedynaczkę krzywda ludzka nękać będzie.

* * *

Razu jednego stary Jan zabierał się do zaciągnięcia ula na sosnę, gdy go zeszedł niedźwiedź. Staruszek skoczył, schował się za sosnę. Niedźwiedź zaryczał gniewnie, wstał na tylne łapy, a przedniemi drzewo objął, białe kły i czerwoną paszczę pokazał. Pazurami chciał Jana dosięgnąć i dokoła drzewa za nim krążył.

A pod Janem dygotały kolana, a w oczach świat się mienił. Sił mu zabrakło, czuł, że zaraz padnie...

Nie boi się pazurów zwierzęcia, tylko pamięta, że Lada sama na złym świecie zostanie.

Ale Jan był sprawiedliwy, a oko i ręka boska bliżej były, niż dzisiaj.

Ostry topór roztrzaskał kudłatą głowę zwierzęcia.

Przed Janem stał młodzieniec nieznany. Głową pomiędzy gałęzie sosny sięgał. Potężnych ramion niedźwiedź-by się uląkł. Na rumianych policzkach kwitło mu zdrowie. Z oczu poczciwa radość nie zdołała całkiem jeszcze spędzić przestrachu.

Stary Jan zbawcy swemu dziękował i poprowadził do chaty.

Lada ujrzawszy gościa, pokraśniała. Gdy usłyszała, że dziadusia uratował, dziękowała ze łzami w jasnych, jak kwiat chabrowy, oczach.

Młody Jurek przyszedł w te strony szczęścia szukać.

Pod lasem zaczął sobie chatę budować. Ale szło mu to nie sporo, bo mu w chacie starego Jana dobrze było. W oczach Lady kwitnęło szczęście, jak róże i tulipany...

Jurek ożenił się z Ladą, a starego Jana zaraz potem śmierć zabrała. Umarł spokojny o wnuczkę-jedynaczkę.

Niech mu światłość wiekuista świeci, bo sprawiedliwy był człowiek!

* * *

Jurek i Lada żyli bardzo szczęśliwi, bo jedno kochało drugie nad szczęście własne. Czas im schodził na pracy nieustannej, a krzywda ludzka nie zaciężyła nigdy na ich sumieniu.

Ale minął rok jeden i drugi, a w chacie na górce za rzeczką nie było słychać kwilenia dziecka.

Jurek się często zamyśli smutnie. Lada ni z tego ni z owego pokraśnieje, do komory ucieknie i wraca z czerwonemi oczyma.

Widać ich smutek jakiś nurtuje.

Jurek idzie do roboty i myśli:

— Zawsze moją niebogę w chacie samą zostawiać muszę; żebyśmy mieli dziecko, byłoby matce pociechą, mnie radością, a obojgu na starość podporą.

casso, który w sam czas umarł, aby jej zostawić zupełną swobodę do robienia szaleństw. O majątek odziedziczony musiała spór sądowy przeprowadzić z krewnymi ojca hr. Tatyszewem, który straciwszy sprawę, jedzie nad Nil, zdobywa również majątek niezmierny i udaje się potem do Neapolu jako Kassim Pasza, aby się tu zakochać w Ninecie. Nineta lubuje się jednak w najdzikszych pomysłach, przebiera się i występuje w rozmaitych maskach jako kobieta i mężczyzna. Kocha się w niej świat cały: Anglik Lord Plato, który ślubował rok cały nic nie mówić, istny rycerz średniowiecznej miłości i Kassim Pasza... Tu zaczyna się druga historya, którą też opowiedzieć wypada. Prosper Möbius i Anastazya Knapp kochali się przed wielu laty, rozeszli się jednak i każde z nich szukało zapomnienia w innem — małżeństwie. Teraz oboje owdowiali znaleźli się w Neapolu wraz ze swemi dziećmi, które się kochają. Postanawiają w „upominku" dzieciom w dzień ich ślubu przedstawić się im jako para małżeńska i jadą do Nizzy, aby tam dopełnić formalności. Ale jakież ich przerażenie, kiedy im konsul Rübke kochający się w córce Möbiusa powiada, że związek dzieci jest niemożebnym po ślubie rodziców, gdyż ustawa nie pozwala na małżeństwa krewnych tego stopnia. A więc wypada się rozwieść. Za powód ma służyć niewierność rzekoma małżonków. Pojawienie się Ninetty ułatwia umotywowanie powodu, bo w męskiej jej masce zarówno, jak w kobiecej wszyscy się kochają.

Znikanie jej ze sceny wypadków, konieczne po przywdzianiu innej maski, sprowadza wielkie zamięszanie. Posądzają nawet Kassima Paszę o zabójstwo. Ale wszystko kończy się jak w operetkach — potrójnem weselem.

W operze długo oczekiwana opera Mascagniego „Bracia Rantzau" mocno rozczarowała entuzyastów rozkochanych w melodyjnej muzyku. Treść bardzo blada ledwie starczyła na akt, rozwodniona i rozdłużona na cztery odsłony, muzyka bez pomysłów świeżych, uderzająca tylko wirtuozostwem w użyciu środków efektownych. Bracia Rantzau nienawidzą się. Jan ma córkę Ludwikę, jedynaczkę, która kocha Jerzego, jedynego syna Jakóba. Jakób na związek przystać nie chce i wypędza syna. Ludwika w ciężką zapada chorobę i Jan bojąc się jej śmierci podaje rękę do zgody bratu, który jednak skorzystać chce z położenia i wymusza na Janie warunki upokarzające. Wtrąca się w to jednak Jerzy i nakłania rodziców do szczerego porozumienia się. W pierwszym akcie podobał się bardzo śpiew Ludwiki i chór w trzecim akcie chór dziewcząt nad studnią. Całość stawiają krytycy zgodnie o wiele niżej, niż pierwsze dwa dzieła kompozytora. Zdaje się, że Mascagni nie natrafił na odpowiedni tekst, któryby mu dał sposobność do odkrycia w sobie nowych źródeł natchnienia i że przeto powtarzał sam — siebie. *Enem.*

Z TEATRU.

(„Wejście w świat", komedya w 3 aktach Zygmunta Przybylskiego).

Naszkicowana wczoraj treść „Wejścia w świat" pozwala czytelnikowi wnosić na jakim poziomie i w jakim tonie utrzymany jest najnowszy utwor sympatycznego pisarza scenicznego. Zygmunt Przybylski, o ile dał się nam dotychczas poznać, z całego szeregu pracowników pióra, piszących dla sceny, jeden jedyny posiadał tajemnicę „złotego środka" — tej złotej drogi pośredniej, która najłatwiej i najpewniej do zdobycia powodzenia prowadzi. Autor „Wicka i Wacka", posiadający niezaprzeczony talent ujmowania w formę dramatyczną rzeczy słyszanych i widzianych wśród otaczającego go społeczeństwa, nie jest nigdzie skrajnym, nie zapala się ani do apoteozy ani do potępienia społeczeństwa, nie jest ani głębokim ani płytkim; maluje, raczej powiedziećbyśmy mogli fotografuje życie dzisiejsze takiem, jakiem ono jest w istocie, literacką fotografię jego retuszuje zdolną ręką scenicznego retuszera i nakłada żywemi barwami wprawnego znawcy teatralnych efektów.

Utwory Przybylskiego — (z pewnemi wyjątkami jak n. p. „Protekcya dam") — przyrównaćby można do nader udatnie zestawionego szeregu zdjęć momentalnych z życia społecznego, schwytanego na gorąco. Jak w dzisiejszem szarem, pospolitem życiu, tak i w jego komedyach nie masz walki o prawdy nowe lub idee wielkie, a jest walka o słowa i słówka; jak w szarym tłumie powszednich zjadaczy chleba nie dostrzegasz dziś charakterów spiżowych, tak i w jego utworach darmobyś szukał coś wybitniejszego nad codziennie spotykane postacie. Wreszcie Przybylski nie moralizuje widzów na gwałt, nie używa rezonerów; u niego morał sztuki sam przez się wypływa ze sztuki, kończącej się zazwyczaj zwycięztwem pierwiastków i żywiołów dobrych, dodatnich nad elementami ujemnej, zepsutej natury.

Według tej recepty, będącej naturalną niejako właściwością talentu Przybylskiego, zrobione jest i „Wejście w świat". Autor przedstawia kontrast między życiem poczciwego, spokojnego szlachcica na wsi, a życiem jego w wirze stołecznego miasta, wśród rzeszy szastalskich-letkiewiczów, mających dużo fałszywych ambicyi a żadnej wcale chęci do rzetelnej pracy, jakimi bruk stołeczny każdy aż do zbytku okwita. Zestawienie Rapińskiego z Szastalskim doskonałe, a kontrast wypływający z tego zestawienia podcieniowany jest znakomicie wprowadzeniem prawdziwej, niestety, aż do najdrobniejszych szczegółów, figury młodego „Miszla" Szastalskiego, który pod pozorem studyowania agronomii, poświęca się „zarywaniu" łatwowiernych kolegów i przyjaciół, a w danym razie, gotów jest dla kilkudziesięciu tysięcy rubli przysiądz przed ołtarzem miłość dozgonną. Trzy wymienione figury komedyi, najgłówniejsze, skupiające dokoła siebie główną uwagę widza, bo w ich ręku nić właściwej akcyi spoczywa, opracowane są przez autora bez zarzutu, a Szastalski, jako figura cyrkumfatyganta, mało dotychczas wyzyskana, wyrasta poniekąd do znaczenia kreacyi zupełnie nowej, świeżej, oryginalnej, która talentowi obserwacyjnemu autora prawdziwy przynosi zaszczyt. Również dobrze narysowane są postacie niewieście: spokojna, żyjąca dawnemi tradycyami pani Rapińska, dalej płytka Szastalska i wreszcie arcypretensyonalna Głęboszyńska oraz energiczna Wyrwalska. Postacie to wprawdzie nienowe, niejednokrotnie już w komedyach polskich widziane, ale bądź co bądź, są one w komedyi najnowszej Przybylskiego zupełnie na miejscu i wyrysowane całkiem poprawnie. Tak samo dobrze opracowane są liczne figury epizodyczne, jak niemniej niezbędna para kochających się młodych ludzi, służących tu, jak w krociach innych komedyi tylko za szematową formułkę do rozwiązania scenicznego zadania, które w tym razie opiewało: przedstawić, jak zepsuty i głodny świat wielkomiejski ostrzy zęby na pożarcie zdrowego i... tłustego produktu „wsi spokojnej, wsi wesołej". I tych dwoje młodych ludzi przedstawił autor takimi, jakich typ dzisiaj najczęściej spotkać można: ona serdeczna bez egzaltacyi, naiwna lecz nie nadto, on szlachetny lecz spokojny i rozważny.

Surowy Zoil i drobiazgowy analityk, grzebiący w literaturze teatralnej, dopatrzy niewątpliwie w utworze Przybylskiego dwie wady: przedewszystkiem, że rozwiązanie w akcie trzecim przychodzi trochę za prędko, że zgoda pomiędzy Rapińskimi a Haleniewskimi, zwłaszcza po ostrem starciu na balu zdaje się być mało umotywowaną, a powtóre, że wprowadzenie starego Haleniewskiego, przy końcu komedyi wygląda na c o u p teatralny, obliczony na efekt, aniżeli na moment należycie uplanowanej akcyi. Zapewne, są to zarzuty nie bez racyi, ale — gdzież dziś na świecie szukać arcydzieł?

Wreszcie jeszcze jednemu zarzutowi niepodobna odmówić słuszności, a to, że niektóre sceny komedyi zdają się być reminiscencyami rzeczy już niejednokrotnie widzianych na teatrze polskim; że to lub owo trąca o „Rozbitków", tamto o „Dom otwarty" itd., słowem, że autor, jak mówią, „pożyczał" u drugich, a nawet u siebie nie wahał się zaciągnąć dłużku, rozprowadzając w „Wejściu w świat" szerzej pomysł zawarty i tak pięknie streszczony w „Pierwszym balu". Ale i pod tym względem autor może w sumieniu swem literackiem spokojnym być zupełnie. Bo i cóż autor winien, że życie dzisiejsze szare i monotonne, ciągle podobne i niemal te same wyłania z siebie typy i figury? Autor, znakomity kopista życia, odtwarza typy tak, jak je widzi, i popełniłby błąd dopiero wtedy, gdyby je w czemkolwiek własną fantazyą uzupełniał lub nadsztukowywał, bo porobiłby karykatury. Wobec tego „Wejście w świat" można uważać za jedną z lepszych rzeczy Przybylskiego, zwłaszcza, gdy obok podniesionych już zalet co do trafnej obserwacyi postaci, dodamy pogodny, szczery humor, jakim sztuka suto jest wyposażona i piękną tendencyę: harmonii i zgody obywateli-ziemian na pożytek i dobro kraju.

Kończąc, winniśmy słowo należnego uznania oddać naszym artystom, którzy wszyscy najszczerszych dołożyli chęci, ażeby dzieło Przybylskiego w należytem przedstawić świetle. Na pierwszem miejscu błyszczał Fiszer, który w wybornem usposobieniu i ze znakomitą charakterystyką odtworzył pyszną postać Szastalskiego. Doskonałym Rapińskim był p. Zboiński. Józefa grał p. Woleński ciepło i serdecznie. Panie Czaplińska (Zosia), Cichocka (Rapińska), Gostyńska (Szastalska), Otrembowa (Głęboszyńska) i Germanowa (Wyrwalska) reprezentowały świat niewieści w komedyi z wielkiem powodzeniem. *R. P.*

Z Izby sądowej.

Warszawa 30 stycznia.

Dziś rozpoczęła się w I wydziale karnym sądu okręgowego rozprawa przeciw Bogusławie Brzezickiej, oskarżonej o zamordowanie Gerlachowej. Rozprawa ta budzi niesłychane zainteresowanie wśród publiczności warszawskiej, a pociągnie się zapewne parę tygodni, gdyż materyał śledczy jest bardzo obfity. Świadków przesłuchiwanych będzie przed sądem 129.

Akt oskarżenia obwinia Brzezicką, że dnia 12 maja 1892 r. zamordowała Józefę Gerlachowa, wdowę, zamieszkałą przy ulicy Wspólnej l. 10. Dnia wspomnianego o godzinie 9-tej rano Michalina Nowakowska, służąca inżyniera Sławińskiego, zamieszkałego tuż pod mieszkaniem Gerlachowej, usłyszała, na górze jakiś stuk, jakby ktoś upadł, jęki i głuche, szybkie uderzenia młotka. Wydało jej się to podejrzanem, pobiegła więc do stróża, Wiktora Gryczki, który zaraz pobiegł do mieszkania Gerlachowej i na schodach spotkał Brzezicką, strasznie zmięszaną, która odrazu przyznała mu się, że zamordowała Gerlachową.

Gryczka przytrzymał Brzezicką i posłał po policyę. W pokoju Gerlachowej znaleziono wielki nieład. Na stole leżał wyjęty z koperty testament jej, kilka pokwitowań, w drugim pokoju porozrzucane strzępki papieru, był to, jak się później okazało spis papierów procentowych, które przy rewizyi potem odebrano Brzezickiej. W przedpokoju leżało ciepłe jeszcze ciało Gerlachowej, przywalone dwiema poduszkami. Zamordowana miała 14 ran w głowie, zadanych młotkiem.

Zbadana tego samego dnia Brzezicka, przyznała się przed sędzią śledczym do winy, a jako przyczynę popełnienia zbrodni, podała niesłychane długi. Przed dwoma laty miała ona pożyczyć żonie dyrektora kolei terespolskiej, inżyniera Chrzanowskiego 2000 rubli, ale Chrzanowska wkrótce umarła i pieniądze Brzezickiej przepadły. Nie chcąc martwić męża postanowiła Brzezicka zataić przed nim tę stratę i w tym celu zaciągała długi, potem znów długi na pokrycie długów, a ponieważ dzięki pozycyi jej męża, udzielano jej kredytu, długi te wzrosły wkrótce do kwoty 20.000 rubli. Nie mogąc wybrnąć z trudnego położenia, sfałszowała Brzezicka dwa weksle z podpisem swych znajomych. Obawiając się, aby postępek jej się nie wydał, zaczęła myśleć, zkądby pożyczyć pieniędzy na zapłacenie tych weksli. Spotkawszy raz na ulicy dawną znajomą Gerlachową i dowiedziawszy się, gdzie mieszka, Brzezicka udała się do niej do mieszkania, opowiedziała jej o swem krytycznem położeniu lecz Gerlachowa odmówiła jej pożyczki. Obawiając się odpowiedzialności za fałszerstwo, Brzezicka wpadła, jak opowiada w taki stan rozdrażnienia, iż w nocy na 11 maja 1892 postanowiła się powiesić; w chwili jednak, gdy chciała zamiar ten swój wykonać, nagle zapłakało dziecko; wówczas pomyślała, że jest potrzebną dla dzieci. Wtedy też powstała w niej myśl, że lepiej może zabić Gerlachową, zabrać jej pieniądze i zapłacić długi.

Wstawszy nazajutrz o godzinie 6 rano i powiedziawszy mężowi, że idzie do kościoła do spowiedzi, ubrała się, wzięła młotek i sztylet, będący własnością jej syna, i udała się do Gerlachowej. Gdy Gerlachowa otworzyła drzwi, Brzezicka młotkiem uderzyła ją w głowę tak, że ta padła na ziemię; wtedy Brzezicka ponowiła ciosy, lecz co dalej zaszło — nie pamięta.

Zaczęła potem szukać pieniędzy w łóżku, szafie i innych schowaniach i znalazłszy w leżącym na krześle sakwojażu kilka listów procentowych, zabrała je, przyczem zapewne w pośpiechu podarła znaleziony tam wykaz numerów.

Zamordowana Gerlachowa była ongiś tancerką i zebrała sobie znaczny majątek, bo wynoszący 200.000 rubli. Wyszła potem za nożownika warszawskiego Gerlacha, lecz kiedy ten roztrwonił znaczną część jej pieniędzy uzyskała separacyę. Później owdowiawszy, prowadziła życie odosobnione i wpadła w chorobliwą dewocyę. Służby nie trzymała żadnej i objawiała najrozmaitsze dziwactwa.

Brzezicka zaś liczy obecnie lat 44, jest szlachcianką, katoliczką, córką Józefa Polickiego. Wykształcenie odebrała najpierw w gimnazyum, następnie w instytucie, którego jednakże nie skończyła. Wyszła potem za mąż za Bronisława Brzezickiego, wysokiego urzędnika kolejowego. Jako ludzie zamożni prowadzili Brzeziccy wcale wygodne życie. Dzieci mają czworo.

Rozprawa rozpoczęła się o godzinie 11 przed południem. Czytanie aktu oskarżenia przeciągnęło się do godziny pół do 1.

Wielkie wrażenie wśród publiczności zrobiło pojawienie się w sali oskarżonej pod strażą. Skierowały się ku niej wszystkie lornetki i binokle widzów, że aż przewodniczący musiał skarcić tę przesadną ciekawość audytoryum, zwracając uwagę, że sala sądowa to nie teatr.

Brzezicka pojawiła się ubrana czarno; jest to kobieta wzrostu wysokiego, blondynka z włosami całkiem już posrebrzonemi siwizną, o twarzy łagodnej i dystyngowanej i sprawia w ogóle swą powierzchownością wrażenie dodatnie.

Na zadane jej pytania odpowiada głosem stłumionym, bezdźwięcznym. Przyznaje się otwarcie do popełnionej zbrodni, a pytana o bliższe szczegóły odpowiada:

— Wszystko, com mogła powiedzieć, com wiedziała, powiedziałam już w pierwszem zeznaniu przed sędzią śledczym. Nic wtedy nie zataiłam i nic nie skłamałam. Na to zeznanie się powołuję.

P r z e w o d n i c z ą c y: Jakaż była pobudka tak strasznej zbrodni? Może to pani wyjaśni?

B r z e z i c k a: Wszystko powiedziałam. Słowa jednego nie dodam i nie ujmę z tego, co powiedziałam pierwotnie. Zresztą jestem teraz w takim stanie, że nawet mówić nie mogę.

Na kilka pytań jeszcze jej postawionych odpowiedziała oskarżona lakonicznem „tak", potem przewodniczący zarządził przerwę w rozprawie.

KRONIKA.

Lwów 1 lutego.

Honorowe obywatelstwo. Rada gminna w Kołomyi uchwaliła jednogłośnie nadać obywatelstwo honorowe p. Namiestnikowi Kazimierzowi hr. Badeniemu w uznaniu jego zasług położonych dla dobra kraju oraz opieki, jaką otoczył miasta.

Mianowania. P. Namiestnik zamianował Michała Wolanickiego koncepistą policyi w etacie dyrekcyi policyi w Krakowie.

Konkursa. Na posadę notaryusza w Czortkowie rozpisany został konkurs z terminem do dnia 20go lutego rb.

Z armii. Porucznik w stanie spoczynku Henryk Rożniatowski otrzymał charakter kapitana *ad honores* z uwolnieniem od taksy. Porucznik Bronisław Sędzimir z 45 pp. otrzymał sześcio-miesięczny urlop, a porucznik 58 pp. Józef Scheib nreiter urlop jednoroczny.

W stan pozasłużbowy przeniesiony porucznik w rezerwie 15 pułku ułanów, hr. Henryk Stadnicki. Kapitan II klasy, Hugo Kornberger, przeniesiony z 30 do 18 pp., a kapitan II klasy, Kornel Barysz, z 18 do 30 pp. Lekarz pułkowy II klasy 84 pp., dr. Władysław Niemiłowicz, przeniesiony do rezerwy, z przeznaczeniem do garnizonowego szpitala Nr. 14 we Lwowie.

Odmowa sankcyi. Uchwalony na posiedzeniu Sejmu z dnia 14 marca 1892 projekt ustawy o pobieraniu w obrębie miasta Krakowa opłat od publicznych przedstawień i widowisk w wysokości 5 i 10 proc. od dochodu na korzyść miejskiego teatru krak. nie uzyskał sankcyi.

Projekt taki uważa Rząd za niedopuszczalny wobec zasady równości wszystkich obywateli państwa wobec prawa, i dlatego nie można zarobkowemu przedsiębiorstwu gminy, a zatem przedsiębiorstwu prywatnemu nadawać wyjątkowego stanowiska tego rodzaju, iżby na korzyść rzeczonego przedsiębiorstwa obciążono opłatami inne pokrewne, z niem konkurujące przedsiębiorstwa.

Wyjątkowe zobowiązanie w drodze ustawodawstwa podobnych przedsiębiorstw zarobkowych do prestacyi na rzecz pewnej gminy, dałoby się, zdaniem rządu, w ogóle tylko wówczas usprawiedliwić, jeżeliby wspomniane prestacye przeznaczone były na publiczne cele gminy, objęte ramami własnego jej zakresu działania. Pobór takich opłat mógłby zatem być dozwolony gminie m. Krakowa tylko na rzecz miejscowego funduszu ubogich.

Dla tych zasadniczych przeszkód nie otrzymał powyższy projekt sankcyi.

Podobny los spotkał był także projekt takiej ustawy dla miasta Przemyśla, gdzie ustanowione opłaty przeznaczone były na uposażenie domu przytułku pracy.

Bankructwo. Wiedeński „Creditoren-Verein" ogłasza niewypłacalność Eliasza Ettingera we Lwowie.

Ze sfer adwokackich. Dr. Ignacy Apfelbaum wpisany został na listę adwokatów z siedzibą w Tarnowie.

Lwowski szpital dla położnic. Miasto nasze może poszczycić się zakładem leczniczym, w którym na przeszło tysiąc osób leczonych w ciągu roku nie zmarła ani jedna. Zakładem tym jest lwowski szpital dla położnic, zostający pod opieką i kierownictwem profesora dra Czyżewicza.

Ze sprawozdania tego zakładu z r. 1892 dowiadujemy się, iż leczonych było w niem 1094 kobiet, z których 1023 odbyło połóg; wykonano w tym czasie 86 ciężkich operacyi, a między innemi także dwa nadzwyczaj trudne i niebezpieczne cięcia cesarskie. Przebieg chorób i wynik operacyi był nadzwyczaj pomyślny, tak, że w roku zeszłym nie zmarła ani jedna z chorych kobiet i w sprawozdaniu szpitala pod rubryką śmiertelności znajdujemy cyfrę 0.

Wydział krajowy w uznaniu tego świetnego rezultatu, na wniosek prof. dra Adama Czyżewicza, udzielił obu lekarzom pomocniczym, dr. Kuhnowi i dr. Zawadilowi, trzem akuszerkom zakładowym i dwom stypendystkom nadzwyczajną remuneracyę za nadzwyczaj korzystne i szczęśliwe rezultaty pielęgnowania położnic w zakładzie.

Kierownikowi zaś oddziału położniczego prof. drowi Czyżewiczowi przesłał Wydział krajowy pismo, w którem wyraził mu pełne uznanie za jego tak wielce zbawienną i pożyteczną pracę i złożył hołd jego znakomitej wiedzy i rutynie, tudzież niezmordowanej gorliwości w dokonywaniu licznych, a tak trudnych operacyi, uwieńczonych wynikami nader szczęśliwemi.

Onegdaj profesor Czyżewicz zawiadomił personal szpitala o tem zaszczytnem odznaczeniu i zachęcił go do dalszej wytrwałej i sumiennej pracy.

Notując ten tak rzadki fakt w dziejach szpitali, zasyłamy czcigodnemu kierownikowi i jego personalowi życzenia: „Szczęść Boże w dalszej pracy dla dobra ludzkości".

Wynik sporu o używanie języka przez magistrat bialski jest, — jak nam z autentycznego źródła donoszą — dla Wydziału krajowego zupełnie obojętną rzeczą. Jeżeli bowiem spór ten wypadnie na korzyść Niemców bialskich, zyska na tem ludność słowiańska zamieszkująca inne kraje koronne, jak Szląsk, Morawę i południowe prowincye monarchii...

Byłby to dla teutonów bialskich sukces nielada, o jakim nawet nie marzyli, wnosząc skargę przeciw Wydziałowi krajowemu!

Zachodzi jednak obawa, iż trybunał państwa nie rozstrzygnie sprawy kategorycznie, lecz że odrzuci skargę ze względów formalnych.

Obligacye bułgarskie. Już kilkakrotnie w łamach *Przeglądu* przestrzegaliśmy naszych czytelników, aby nie dali się uwodzić złudnym reklamom i nie kupowali obligacyi bułgarskich, które chociaż na oko zdają się być najlepszemi, gdyż przynoszą 6 procent, jednak nie są pewne, bo niechaj jeden strzał padnie ze strony rosyjskiej, a już one nie mają najmniejszej wartości. Dziś ostrzeżenie to powtórzyć musimy. Od pewnego czasu bowiem, w niektórych pismach polskich w rubryce „Nadesłane" pojawiają się długie reklamy, zachwalające dobrobyt w Bułgaryi, opowiadające szeroko o jej nadzwyczajnych wysokich dochodach, a w końcu wzywające publiczność do kupowania 6 proc. obligacyi bułgarskich. Co zaś najciekawsze, że reklamy te nie są podpisane. Widocznie kantor ów, który je opłaca, nie chce kłaść swego nazwiska pod reklamą, w której prawdziwość sam nie wierzy.

Że reklamy takie pojawiają się, wcale nas nie dziwi, gdyż bankierzy za sprzedaż obligacyi bułgarskich nadzwyczaj wysokie pobierają prowizye. Za jedną sprzedaną obligacyę bułgarską bankier ma z pewnością większy dochód, niż za sprzedanych 20 listów zastawnych galicyjskich. Dlatego też niektóre kantory starają się naszą publiczność zachęcić do kupowania bułgarskich papierów, bo przytem same mogą zrobić dobry interes, pobierając dla siebie wysokie prowizye.

Chociaż życzymy Bułgaryi jak największego rozwoju i jak najwyższych dochodów, mimo to musimy przestrzedz czytelników naszych przed kupowaniem obligacyi bułgarskich, które — jak to wyżej wykazaliśmy, — nie są wcale pewną lokacyą dla kapitału i mogą właścicieli ich na olbrzymie narazić straty.

Obchód jubileuszu biskupiego Leona XIII we Lwowie. Na zebraniu odbytem, jak to już donieśliśmy, w dniu 29 z. m. u księdza prałata Gnatowskiego, powzięto szereg uchwał w celu urządzenia uroczystego obchodu biskupiego jubileuszu Leona XIII w stolicy kraju.

Obradom przewodniczył zaproszony przez zebranych na prezesa zawiązanego przez nich komitetu jubileuszowego książę Paweł Sapieha.

Do komitetu weszli obecni na zgromadzeniu: prof. Uniw. dr. Roman Pilat i Maksymilian Thulie prof. Politechniki, jako wiceprezesi. Dr. Bronisław Łoziński jako podskarbi, hrabia Władysław Stadnicki i Adam Scibor Rylski jako sekretarze, ks. Jan Gnatowski jako przewodniczący komitetu ściślejszego, oraz pp. Juliusz Topolnicki, Maryan Kamiński, Karol Iwanicki, Władysław Vrabec, jako członkowie komitetu.

Oprócz tego pp.: prof. Uniw. dr. Władysław Abraham, ks. proboszcz Łukasz Bobrowicz, prof. uniw. dr. Ludwik Cwikliński, redaktor dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański, adwokat dr. Robert Czaykowski, prof. uniw. dr. Bronisław Dembiński, Ignacy Drexler, członek Wydziału krajowego Edward Jędrzejowicz, prof. Mieczysław Jamrogiewicz, prof. dr. Wiktor Kłak, dyrektor gimn. Walenty Kozioł, ks. prob. Stanisław Korzeniowski, redaktor Adam Krechowiecki, starosta Link, ks. kan. dr. Zygmunt Lenkiewicz, redaktor Ludwik Masłowski, Janusz Przygodzki, Tadeusz Kniaź Puzyna, prof. uniw. dr Stanisław Starzyński, ks. kanonik Jan Szymonowicz redaktor dr. Aleksander Vogel, redaktor Zadurowicz. Należą również do komitetu pp.: prof. uniw. dr August Balasitz, dr. Godzimir Małachowski, Włodimierz Niezabitowski, prof. dr. Tadeusz Pilat, Leon Syroczyński prof. Polit. Olearski i członkowie Wydziału „Czytelni Katolickiej".

Nadto uchwalono zaprosić do komitetu jubileuszowego pp. prezydenta Mochnackiego, rektorów

---

A Lada w chacie przędzie. Łzy biedna kułakiem otrze i w głowie wciąż jedną żałość przesuwa:

— Znowu poszedł mój jedyny. Nie mam żywego obrazu jego ocząt ukochanych, nie mam koło siebie drobnego serduszka; nikt nie uśmiechnie się do mnie, nikt rącząt nie wyciągnie!

Raz wrócił Jurek z roboty i zaraz od progu zaczął:

— Trzeba, żebyś ty, Lado, coś dla Matki Boskiej do kaplicy utkała. Możeby welon ładny? Co?

Lada się uśmiechnęła, wbiegła do komory i wyniosła welon gotowy, biały jak śnieg, przejrzysty jak mgła letnia...

Nazajutrz Jurek cały dzień przy robocie rozważał, jak to w dobrej myśli mężczyzna nigdy nie wyprzedzi kobiety.

Panienka Przeczysta ofiarę wdzięcznie przyjęła i za biały welon dała Jurkowi i Ladzie maluchnego synka.

Jeszcze się więcej kochać poczęli...

* * *

Śliczny był letni poranek!

Słońce grzało, ale nie paliło... Ptactwo szczebiotało i lasy szumiały, tak łagodnie, jakby matka nuciła nad kołyską usypiającego jedynaka.

Jurek wcześnie poszedł do lasu. Lada, słaba jeszcze, wzięła na ręce niemowlę, aby je zanieść do kaplicy Matki Cudownej.

Zeszła z góry ostrożnie, po kamieniach przebyła rzekę. Woda sączyła się cicho po piasku, a promienie słoneczne migotały w niej jak złoto; w tem złocie igrały gromady drobnych rybek.

Lada w kaplicy złożyła synka u stóp Matki Boskiej i sama usiadła na ziemi, aby odpocząć, bo już sił więcej nie miała.

Dziecko spało, a ona odpoczywała długo, długo... Dobrze jej było i błogo w tej ciszy kaplicy, w tem cieple letniego słońca, w spokoju i zadowolnieniu...

Lada myślała o szczęściu swojem, o Jurku ukochanym, o dziadusiu nieboszczyku, a najwięcej o tem, co synka małego kiedyś spotka na świecie. I w sercu jej macierzyńskiem urosło wielkie pożądanie szczęścia dla dziecka!

Zaraz, w tej chwili chciała coś zrobić, aby mu je zapewnić.

Niemowlę właśnie otworzyło czarne oczki po śnie. Wzięła je na ręce i z dzieckiem u łona poczęła gorącą modlitwę:

— Maryo, Matko! dałaś nam to drugie maleństwo. Tobie je oddaję. Miej je pod swoją obroną, wspomagaj i ratuj! Niech będzie sprawiedliwy, jak dziaduś nieboszczyk, dobry jak mój Jurek, szczęśliwy jak ja z nim i z ojcem jego!

Wejrzyj na niego, Święta Panienko! Tobie jest dany — nazwę go Bohdan, a ubierać będę w kolor nieba, jak ty ubraną jesteś...

Wejrzyj na niego! (Lada powstała i wzniosła syna wysoko) abyś go poznała w dniu, kiedy pomocy Twojej zapotrzebuje!

Od progu kaplicy odezwał się silny głos Jurka:

— Maryo, Matko! wysłuchaj tej prośby.

* * *

Nic już teraz nie brakowało Jurkowi i Ladzie.

Bohdan miał włosy jasne, jak matka, oczy czarne, jak ojciec i zawsze nosił błękitne sukienki.

A tymczasem grzechy ludzkie miarę przebrały i nadszedł dzień sądu.

Nocy jednej rzeczka wystąpiła z brzegów. Pieniła się i wyła, jak zwierz, co klatkę zdruzgotał, łańcuchy porwał i wściekły pędzi na oślep... Wiatr huczał, pioruny biły, deszcz lał potokami...

Jurek i Lada wyszli przed chatę i słyszeli krzyki tonących. W ciemnościach nocy straszny był ryk burzy, ale rozpacz i przekleństwa ludzkie straszniejsze....

O świcie woda zalała już górkę i wpadła przez próg do kaplicy.

Górka za rzeczką była wyższą. Ale fale rzucały się wciąż wyżej i wyżej. Morze bezbrzeżne pędem wichru sunęło do nóg Jurka i Lady, uderzyło o nie toczącym się na przedzie wałem burej piany, a za chwilę już kolan sięgało...

Jurek i Lada schronili się na dach chaty.

Wszystko dokoła zniknęło, woda uniosła lub zatopiła. Ocaleli oni jedni. Sterczał także nad falami wierzchołek kaplicy.

Nieszczęśliwi krzepili swoje serca nadzieją, że się może potop zatrzyma.

Woda szła wyżej...

Lada jedną ręką objęła szyję Jurka, drugą przyciskała synka do piersi. Wicher targał jej włosy jasne, a błękitne jak kwiat chabrowy oczy, błędne z przerażenia, krążyły dokoła, na daremnie upatrując ratunku.

— Jurku drogi! — mówiły blade jej wargi — umrzemy razem...

— Nie — odrzekł mąż.

— Nie!? — krzyknęła kobieta — chcesz nas opuścić!?

— Nie — powtórzył.

Woda tymczasem wznosiła się coraz wyżej, odnalazła na dachu ostatnie ofiary swoje i szybko szła po nie...

— Trzymaj mocno Bohdana — przemówił Jurek — i wdrap się na moje ramiona, pomogę ci...

Lada silniej zcisnęła rękę na szyi męża. Teraz zrozumiała.

— Nigdy! nigdy! — wyłkała

— Prędko! tak trzeba... dla dziecka! Może się woda zatrzyma... Żegnaj, ukochanie moje, ja zginę! Obyś ty chociaż ocalała... A powiedz mu, niech czasem wspomni ojca...

Lada nie opierała się już. Ledwie zdążyła stanąć na ramionach męża — zniknął pod falą...

Płacz rwał jej piersi, z całej siły przyciskała go do piersi.

Woda sięgała już jej piersi.

— Stań na moich ramionach — przemówiła do syna — i trzymaj się mocno!

— Matusiu!...

— Prędko!... ja tak chcę!... Może się woda wreszcie zatrzyma. Obyś ty chociaż ocalał!.... Żegnaj, synku mój, jedynaku mój, a wspomnij kiedy o ojcu i matce..

Więcej mówić nie mogła, bo jej woda usta zalała.

Nad falami wznosiła się już teraz tylko jasna główka Bohdana i kawałek jego błękitnej sukienki.

* * *

Właśnie w tej chwili Matka Boska Cudowna opuszczała przez szczytowe okno zalaną kaplicę, aby odlecieć do nieba. W połę płaszcza niebieskiego zabrała z sobą wszystkie ofiary.

Wzniósłszy się nad sklepione fale potopu, rzuciła okiem dokoła i dostrzegła rozwiewane przez wiatr jasne kędziory Bohdana i niebieską fałdę sukienki.

— To dziecię też przecie do mnie należy; zabiorę je z sobą...

Ujęła delikatnie za jedwabiste kędziory, myśląc, że łatwo uniesie maleństwo... Ale dziecko było ciężkie nadspodziewanie, tak ciężkie, że Matka Boska Cudowna rzucić musiała do wody wszystkie ofiary: woskowe serca, krzyże cynkowe i welony lniane.

Wtedy dopiero obiema rękami dźwignęła dziecko i dziwić się przestała ciężarowi jego... Nóżki Bohdana krzepnącemi palcami mocno ściskała umierająca Lada; matki trzymał się ojciec.

— O! — wykrzyknęła Marya, wzruszona i rozradowana, widząc ten nierozerwalny łańcuch serc. — Znalazłam Trójcę świętych na ziemi!

I w połę płaszcza niebieskiego zabrała ojca z matką, matkę z synem: trzy miłości w jednej miłości, której na imię: R o d z i n a.

Uniwersytetu i Politechniki, zastępcę marszałka kraj. Antoniego Jaxę Chamca, Stanisława hr. Badeniego, Jana Amborskiego, hr. Wojciecha i Stanisława Dzieduszyckich, prof. dr. Ludwika Finkla, Andrzeja ks. Lubomirskiego, Stanisława ks. Jabłonowskiego, Józefa Prus Jabłonowskiego, Władysława Łozińskiego, ks. dziekana Gromnickiego, księcia Urbana Massalskiego, prof. uniw. dra Kalinę, Stanisława Markiewicza, ks. kan. Mazuraka, prof. uniw. dra Antoniego Małeckiego, p. Władysława Bełzę, J. Moraczewskiego, prof. uniw. dra Tadeusza Wojciechowskiego, prof. uniw. dra Ernesta Tilla, hr. Stanisława Tarnowskiego (junior), Jana ks. Sapiehę, Adama księcia Sapiehę, Jana hr. Szeptyckiego, nadprokuratora Zdańskiego, prof. Władysława Wszelaczyńskiego. Postanowiono polecić komitetowi ściślejszemu, aby na najbliższem ogólnem zebraniu przedstawił program obchodu, mającego się odbyć w drugiej połowie lutego, dla uczczenia Ojca świętego.

Protektorat duchowny nad tym obchodem raczył objąć JE. ks. arcyb. Morawski, zaś książę marszałek Eustachy Sanguszko honorowe przewodnictwo.

O dniu i programie obchodu, oraz o innych objawach czci i hołdu dla dostojnego Jubilata zdecyduje komitet obszerny, którego posiedzenie najbliższe odbędzie się w piątek 3 b. m. o godzinie 7 w gmachu sejmowym.

Spór o język urzędowy. Przeciwko znanemu rozporządzeniu Wydziału krajowego, wzywającemu magistrat miasta Biały, aby w pismach do Wydziału krajowego — we wszystkich tych wypadkach, w których występuje jako organ podlegający kontroli Wydziału krajowego — używał języka polskiego, wniósł ten magistrat, jak to już donieśliśmy, zażalenie do trybunału państwowego.

W motywach podniósł magistrat między innemi to, że miasto Biała założonem zostało na prawie magdeburskiem, że język niemiecki powinien być uważany za język krajowy w Galicyi ze względu na znaczną liczbę (100.000!) mieszkańców narodowości niemieckiej; wreszcie w tonie nader namiętnym magistrat miasta Biały zarzuca Wydziałowi krajowemu, że zamiast się starać o podniesienie przemysłu i handlu w Galicyi, rzuca płonące pochodnie narodowego zniszczenia w zgodliwą społeczność gminną.

Dalej pisze magistrat:

„Zgodnie żyli dotychczas Niemcy i nie-Niemcy w naszem mieście, które jest jedynem ogniskiem przemysłu w Galicyi. Spory narodowościowe znane nam były jedynie ze słyszenia lub czytania. I właśnie wysoki Wydział krajowy musi być tym, który zamiast zająć się popieraniem przemysłu i handlu w Galicyi i usunięciem notorycznej nędzy, pierwszy rzuca płonącą pochodnię walki narodowościowej w spokojny nasz zakątek, i odrywając ludność od pracy, rzuca ją w wir zgubnej walki. Według naszego zapatrywania jest obowiązkiem Wydziału krajowego starać się o dobrobyt gmin i ich mieszkańców, nie zaś przez rozporządzenia przesiąknięte fanatyzmem narodowym wywoływać spory i zamieszki, które staną się nieuniknionem następstwem tych rozporządzeń.

„Nie możemy tedy dopuścić, ażeby Niemcom austryackim, którzy wśród ludów cywilizowanych naczelną odgrywają rolę, założono w ten sposób kaganiec na usta.“

Zażalenie to podpisało 22 radnych, pomiędzy którymi znalazł się niestety także jeden Polak, dr. Zygmunt Maciej Kwieciński. Nadto między podpisanymi znajdują się jeszcze dwa nazwiska o brzmieniu polskiem: Franciszek Gizicki i Emil Krupa; podpisali się także tak zwani „Wasserpolaken“ poseł do sejmu galicyjskiego b. burmistrz m. Biały Franciszek Strzygowski, Ferdynand Czyżyk, Antoni Danielczyk i Rudolf Lukas.

Obronę do trybunału przeciw powyższemu zażaleniu wniósł Wydział krajowy przez syndyka swego dra Stanisława Bielińskiego. W długim wywodzie udowadnia Wydział, że na podstawie obowiązujących w kraju naszym ustaw miał prawo i obowiązek wezwać magistrat m. Biały do używania w pismach urzędowych do Wydziału języka polskiego, i uprasza, aby trybunał zażalenie m. Biały w zupełności odrzucił, tem bardziej, że magistrat nie miał legitymacyi czynnej do wniesienia zażalenia i że nie wniósł go w przepisanym terminie, gdyż po upływie 14 dni od doręczenia magistratowi reskryptu Wydziału krajowego.

Pismo Wydziału krajowego do Wiednia odeszło w niedzielę. Jest wielkie prawdopodobieństwo, że trybunał państwowy zażalenie magistratu bialskiego odrzuci bez rozprawy; jeżeli jednak zechce się wdawać w merytoryczne rozstrzygnięcie tego sporu, wówczas rozprawa publiczna będzie przeprowadzoną zapewne na kwietniowej kadencyi posiedzeń trybunału.

Dwa sprzeczne wyroki. Ze Skałatu nadesłano nam ciekawe zestawienie dwóch wyroków sądowych.

Dnia 21 października r. z. toczyła się sprawa drobiazgowa pomiędzy żydem Szlenglem a właścicielem obszaru dworskiego p. Zawadzkim o krowę Szlengla, którą zajęto na pastwisku dworskiem. Przypadek chciał, że w oborze skaleczyło ją inne bydlę, jednocześnie z nią zajęte. Sąd uznał winnym p. Zawadzkiego i skazał go na zapłacenie Szlenglowi 60 zł., tj. tyle, ile krowa była warta.

Dnia 24 grudnia z. r. ten sam sąd rozstrzygał sprawę również drobiazgową pomiędzy parobkiem Piotrem Jurkowskim a Janem Garbiczem, gospodarzem. Rzecz poszła o to, że świnia Jurkowskiego dostała się do gumna Garbicza i narobiła mu tam szkody. Garbicz poszczuł ją psami i tak ją zbił i pokaleczył, że zwierzę zdechło. Tym razem sąd uznał winnym Jurkowskiego i skazał go na zapłacenie Garbiczowi 2 zł. 15 ct.

Oszczerstwo czy obraza honoru. Sekretarz gminy Rozdołu Zygmunt Krzeczkowski został przez sąd obwodowy samborski za zbrodnię oszczerstwa skazany na cztery miesiące ciężkiego więzienia, gdyż do władzy przełożonej wystosował anonimowe podanie, iż naczelnik posterunku, żandarm Józef Dukat, przyjmuje porękawiczne w pieniądzach od handlarzy, którzy nie mają koncesyi, i że często się upija. Oskarżony zaprzeczył temu, jakoby on był autorem tego podania. Znawcy jednak orzekli stanowczo, iż pismo jest jego.

Przeciw temu wyrokowi wniósł p. Krzeczkowski zażalenie nieważności.

Przy rozprawie dowodził obrońca Krzeczkowskiego dr. Elbogen, że do zbrodni oszczerstwa nie wystarcza jeszcze, jeżeli ktoś kogoś obwini o czyn karygodny, zbrodnia oszczerstwa zachodzi wtedy, jeżeli ktoś kogoś obwini o karygodny czyn, ale zmyślony. W wyżej wspomnianym wypadku może być decydującą tylko ustawa karna wojskowa, a według niej zarzut brania porękawicznego i opilstwa nie stanowi zarzutu zbrodni, lecz tylko dyscyplinarnego przekroczenia.

Najwyższy trybunał przychylił się do wywodów obrońcy, uwolnił oskarżonego, zasądził go jednak za obrazę honoru na 3 tygodnie aresztu.

† **Dr. Żegota Krówczyński**, prezes „Sokoła“, członek Rady miejskiej i Tow. lekarskiego, radzca sanitarny, prymaryusz szpitala powszechnego, autor wielu cennych prac naukowych, człowiek wielkiej zacności i dobroci serca umarł dziś o godzinie 2-ej po południu w 45 roku życia. Długa choroba piersiowa przecięła nić życia tego zasłużonego męża, zawcześnie wydzierając go ze szkodą cierpiącej ludzkości, której zawsze spieszył jak najchętniej z pomocą zarówno lekarską jak i materyalną.

Śp. Dr. Krówczyński urodził się we Lwowie i tu kończył gimnazyum i już jako młody filozof należał do grona owej młodzieży, która dała pierwszy impuls do założenia pierwszego „Sokoła“ polskiego. Następnie przeniósł się do Krakowa, gdzie ukończył fakultet medyczny, a powróciwszy w roku 1875 do Lwowa, odtąd przemieszkiwał w naszym grodzie.

W roku 1886 wybrano go prezesem lwowskiego „Sokoła“ i odtąd stale ten urząd sprawował. Do nowej pracy zabrał się z należytem zrozumieniem celów i zadań „Sokoła“, głównie zaś oddał się redakcyi *Przewodnika gimnastycznego*. Ile zrobił dla „Sokoła“, wie całe nasze społeczeństwo, które podczas jubileuszu sokolego w roku zeszłym wspaniały hołd mu złożyło.

Do ostatniej chwili pracował naukowo, a jeszcze przedwczoraj sam robił korektę z niemieckiego przekładu jednej ze swoich prac dermatologicznych. Umierał zupełnie przytomnie.

Śp. Żegota dwa razy był żonaty; pierwszy raz z panną Ludwiką Piotrowską, drugi raz z panną Ireną, córką p. Romualda Makarewicza, zasłużonego dyrektora Tow. wzaj. pom. pryw. oficyalistów. Zostawił czworo sierót.

Pogrzeb odbędzie się w piątek dnia 3go bm. o godzinie 3 po południu, z mieszkania śp. zmarłego przy ulicy Lindego l. 7.

Z powodu śmierci prezesa „Sokoła“, śp. dra Żegoty Krówczyńskiego, zapowiedziany na jutro wieczorek w sali „Sokoła“ przy ulicy Zimorowicza, nie odbędzie się.

Rocznica powstania. Z Rawy ruskiej nam piszą. Staraniem pana Ludwika Majewskiego żołnierza wojsk polskich z r. 1831, i sybiraka, osobistości w grodzie naszym ogólnie szanowanej, odbyło się w naszym kościele farnym dnia 23 stycznia nabożeństwo żałobne za spokój duszy poległych bohaterów w walce o niepodległość w r. 1863.

Na katafalku przez miejscowe siostry Dominikanki kwiatami ozdobionym, otoczonym bronią i kosami, złożono wiele okazałych wieńców, których żałobne wstęgi nosiły napisy: „Poległym synom, mężom i braciom w r. 1863. Matki, żony i siostry“. „Poległym braciom w r. 1863. Współrodacy i koledzy“. „Poległym za Wiarę i Ojczyznę r. 1863. W wiekopomną pamięć“. „Z wiary, miłości i nadziei w zmartwychwstanie“.

Pod obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, Królowej Polski, umieszczono insygnia narodowe, a na Pogoni, zielenią otoczonej, widniało „Matko zlituj się nad swym polskim ludem, Wróć nam Ojczyznę jakimkolwiek cudem“.

Uroczystość, w której wzięła udział licznie zgromadzona publiczność miejscowa i czterech powstańców z r. 1863, wypadła okazale. Przyczynił się do tego głównie tutejszy ks. proboszcz Fr. Mynarski. Po odprawionem nabożeństwie odśpiewano „Boże coś Polskę“, „Z dymem pożarów“ i „Boże Ojcze, Twoje dzieci“.

W sobotę 28 b. m. odbyło się również za poległych w r. 1863 nabożeństwo w tutejszej izraelickiej bożnicy.

Zmarli. Ksiądz Franciszek Ksawery Tokarski, jubilat, były pleban w Targowiskach, w dyecezyi przemyskiej, honorowy kanonik, urodzony w roku 1811, wyświęcony w roku 1836, umarł w Tarnowie. — Romuald Wyczołkowski, były kapitan wojsk polskich w roku 1831, umarł w Karnkowie, w Królestwie Polskiem. Henryk Brandel, były oficer wojsk polskich w roku 1831, umarł w Warszawie.

Stan powietrza. Termometr — 1° Reaum. o godzinie 7 zrana, a w południe + 3 stopni R. Wczoraj wieczorem o godz. 7 było — 2 stopni R. Barometr 759. Spada. Dziś dzień pochmurny, posępny; odwilż.

Na ulicy.

— Czy wiesz? Kartowski wygrał tysiąc franków w Monte Carlo.

— Tysiąc? Mnie mówił, że dwa tysiące.

— Hm... widocznie ma cię za dwa razy głupszego odemnie...

Teatr. Dziś we środę (dnia 1go lutego): **w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem:** po raz drugi: „Wejście w świat“, komedya w 3 aktach Zygmunta Przybylskiego. — Jutro we czwartek (dnia 2go b. m.) o godzinie trzeciej po południu: „Wilhelm Tell“, obraz dramatyczny w 5-ciu aktach Szyllera. Wieczorem zaś o godzinie siódmej: „Straszny dwór, opera Moniuski. Występ pp.: Aleksandra Myszugi, Juliana Jeromina i Rud. Bernhardta.

Literatura i Sztuka.

* **Opera.** W obec przepełnionej sali odegrano wczoraj „Martę“ Flotowa. W szeregu wykonawców pierwsze miejsce należy się p. Myszudze (Lyonel). Partyę tę, podobnie jak i poprzednie traktował z niezwykłym artyzmem i porywał szlachetnym ogniem deklamacyi. Największe wrażenie wywarła w jego wykonaniu scena w odsłonie przedostatniej.

P. Kasprowiczowa (Jenny), przerobiona wczoraj na mezzosopranistkę, zasługuje na słowa gorącej pochwały. Wszystkie ustępy swej partyi śpiewała bardzo pięknie i sumiennie.

P. Jeromin (Plomket) był w ogóle doskonałym, nieco za ciężko śpiewał kuplety o piwie w odsłonie trzeciej.

P. Biondelli (Lady) nie mogła zrobić zupełnego użytku ze swego wdzięcznego i sympatycznego głosu i przedstawić go w efektownem świetle. Gra i szczegóły zewnętrzne partyi dają jej jeszcze zbyt wiele do czynienia, by mogła zwrócić całą uwagę na wykończenie artystyczne i na sam śpiew.

P. Kiczman (Lord) zajmował bardzo starannie i stylową grą, trzymając się pod względem wokalnym na bardzo przyzwoitem stanowisku.

Tok ensemblów chromał częstokroć widocznie, zwłaszcza też kwartet z kołowrotkami chwiał się niebezpiecznie. Chóry pozostały wierne zasadzie i śpiewały (z małymi wyjątkami) nierówno, wrzaskliwie, nie troszcząc się wcale o śpiewającego równocześnie solistę. *M. S.*

* **Z teki impressyonisty.** Pod tym tytułem ukazał się świeży zbiór nowel Stanisława Rossowskiego, wydany nakładem księgarni Jakubowskiego i Zadurowicza we Lwowie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 30 stycznia.

(*Z*) Przebieg operacyi konwersyjnych przewyższa wszelkie oczekiwania. Kapitaliści są w przymusowem położeniu, a nie widząc możności pewnego ulokowania swych funduszów na 5 od sta chętnie zgłaszają swoje 5 procentowe walory do zamiany na 4 procentowe. Obroty w rentach przybierają na giełdzie naszej kolosalne rozmiary. Handel nową 4 procentową rentą austryacką i węgierską odbywa się u nas już od trzech dni, jakkolwiek walory te nie są jeszcze notowane w cedułce, a zatem właściwie nie wolno jeszcze niemi handlować. Trudno jednak zapobiedz temu, ponieważ posiadanie 5 prc. renty papierowej uprawnia do 7 lutego do nabycia nowej renty, przeto równocześnie z handlem w 5 prc walorach odbywać się musi także handel w 4 prc., za które płacono dziś po 95·25, za austr. a po 94·25 za węg. Kurs ten odpowiada kursowi pari wspólnej renty majowej, która też szybkim krokiem zbliża się do tego kursu.

Płacono za nią dziś już 9[illegible] t. z. że przynosi ona obecnie dochodu tylko 4.24%. Obie skonwertować się mające 5 procentowe renty drożeją także niemal co godzinę, co jest naturalnem następstwem podniesienia się kursu nowej renty. Astryacką papierową rentę zamknięto dziś kursem 101·85 a węgierską 102.25. Haussa dzisiejsza nie ograniczała się tylko na rentach, lecz objęła z bardzo małymi wyjątkami wszystkie walory. Za kredyty astryackie płacono 324, za węgierskie 370. Bardzo korzystnie wpływa na kurs kredytów wiadomość, że instytutowi temu udało się zakupić ostatniemi czasy za 30 milionów reńskich złota. Zakupna te uskutecznił Zakład kredytowy głównie przez nabywanie berlińskich weksli opiewających na Londyn.

Zapasy złota nabyte przez Creditanstalt wynoszą przeszło 20.000 kilogramów tego kruszcu i grupa Rotszyldowska odda je rządowi w zamian za nową rentę złotą. Rzadko się zdarza, aby od razu tyle olbrzymich operacyi miała giełda do załatwienia. Oprócz grupy Rotszyldowskiej krząta się bowiem także Länderbank około emissyi nowej pożyczki bułgarskiej, której prospekt pojawi się podobno jeszcze w tym tygodniu. Unionbank zaś robi przygotowania około emissyi galic. pożyczki konwersyjnej, która zapowiada się bardzo dobrze. Emissya galicyjskich walorów nastąpi w połowie lutego.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 324·—, węgierskie 370·—, Anglobanki 152·50. Uniony 248·50, Bankvereiny 119·—, Länderbanki 238·30, Ludwiki 220·75, Czarniowieckie 255·25, Renta papierowa 98·90, srebrna 98·40, austryacka złota 116·50, papierowa 101·85, węgierska złota 114·45, papierowa 102·25, dukat 5·67, 20-frankówka 9·63—, marki 11·84—, ruble 1·23½.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 31 stycznia.

Ze względu na słabsze notowania targów zagranicznych, młynarze tutejsi usiłowali obniżyć cenę pszenicy, jednakowoż usiłowania te w bardzo małym tylko stopniu powiodły się, ponieważ sprzedający do ustępstw nie są skłonni. W tych warunkach ceny z małą tylko różnicą utrzymały się, jednakowoż odbyt nie mógł się rozwinąć. Zapotrzebowanie żyta jak było, tak jest małe, gdyż młyny wodne z powodu ciągłych mrozów mają ruch zastanowiony i żadnych od dłuższego czasu nie robią zakupów. Popyt na jęczmień był cokolwiek lepszy, lecz zawsze w stosunku do zaofiarowania jest za mały i dlatego ceny nie doznały rzeczywistego polepszenia.

Płacono: za pszenicę białą od 8·10—8·40, za czerwoną od 7·90—8·25, za żółtą od 7·90 do 8·25; za żyto od 6·70—7·00; za jęczmień browarny od 6·00—6·50, na kaszę od 5·50 do 5·65; za owies od 5·70—6·00, za rzepak od 11·25 do 11·85, za koniczynę czerwoną od 55 do 68, za białą od 65 do 75 zł. — wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 1 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów, ukończono debatę jeneralną nad budżetem ministerstwa oświaty.

P. Byk oświadczył, że w sobotniej swej mowie nie miał bynajmniej zamiaru ubliżania szlachcie, o czem zresztą można się przekonać ze stenograficznego protokołu jego mowy.

Liberał Bendel polemizował z ostatniemi wywodami p. Massaryka i starał się wykazać, że żądania klerykałów co do szkoły wyznaniowej zostały już dawno spełnione, gdyż szkoły nasze faktycznie są wyznaniowe. Nadto ułatwia rząd zakładanie szkół czysto wyznaniowych, dając prawo publicznych szkół zakładom wychowawczym, utrzymywanym przez Jezuitów w różnych prowincyach.

Antysemita p. Hauck żądał ograniczenia liczby uczniów izraelickich w wyższych zakładach naukowych.

P. Piniński, jako referent centralnego zarządu oświaty, wykazywał, że należy ulepszyć metodę nauki języków klasycznych w gimnazyach, ale nie ograniczać studyów klasycznych. Należałoby także podnieść naukę literatury i sztuki. Co się tyczy szkoły ludowej, trwa Koło polskie zawsze na tem stanowisku, że sprawa ta należy wyłącznie do atrybucyi Sejmów krajowych, przyjąwszy jednak program mowy tronowej, nie podnosi na razie tego życzenia. Koło polskie przywiązuje jednak wielką wagę do religijnego wychowania młodzieży i zawsze będzie przypominać rządowi, że i w szkołach zbiorowych wychowanie powinno być religijne. Przeciwko zakusom dążącym do wprowadzenia do szkół moralności nieopartej na dogmatach religijnych zastrzega się mówca stanowczo.

W dalszym toku swej mowy polemizował p. Piniński z p. Kronawetterem i wyraził życzenie, aby rząd postępował nadal na drodze, na którą wstąpił, a przyczyni się przez to wielce do uspokojenia umysłów. (Huczne oklaski.)

Poczem przyjęła Izba rubrykę „zarząd centralny“.

Przy rubryce „wyznania“ zabrał głos p. Kronawetter i domagał się, aby rząd jeszcze w tym roku wniósł projekt ustawy o katolickich gminach parafialnych, zapowiedziany w ustawie z 7 maja 1874. Każda gmina, zdaniem mówcy, powinna opłacać podatek wyznaniowy na opędzenie potrzeb religijnych, a jeżeli nie zbierze dostatecznej kwoty, należy ją przyłączyć do drugiej parafii. Nadto wzywał mówca rząd, aby wniósł projekt ustawy o pokrywaniu z funduszu religijnego części kosztów nauki religii w szkołach ludowych i średnich i aby corocznie przedkładał Izbie bilans funduszu religijnego. W dalszym toku swej mowy skarżył się p. Kronawetter na niesłychane wzmaganie się liczby zakonów i w sposób szyderczy omawiał działalność mnichów i sióstr miłosierdzia, zajmujących się żebraniem. Gdyby to robili robotnicy, zarazby ich zamknięto.

Minister Gautsch odparł stanowczo szydercze uwagi Kronawettera o kongregacyach zakonnych, które są instytucyami, opartemi na ustawach państwowych.

Także p. Morsey zbijał wywody Kronawettera, który w końcu usprawiedliwiał się, że nie miał zamiaru szydzić z zakonów.

Rubrykę „wyznania“ przyjęto, poczem nastąpiły interpelacye. P. Hauck interpelował w sprawie przepisów wykonawczych do ustawy o tępieniu zarazy płucnej u bydła, a p. Tausche w sprawie wprowadzenia racyonalnej metody sprzedaży chleba i surowego przestrzegania przepisów, aby cena i waga chleba, tudzież innych najważniejszych artykułów spożywczych dokładnie była uwidoczniona.

Na tem przerwano obrady. Następne posiedzenie odbędzie się w piątek.

Wiedeń 1 lutego. Przedwczoraj odbyli przywódzcy Koła polskiego, klubu Hohenwartha i lewicy konferencyę z hr. Taaffem, który wręczył im zmodyfikowany program większości parlamentarnej. Program ten ogłoszony zostanie w sobotę we wszystkich trzech klubach. Mówią, że rząd przystał na niektóre zmiany programu proponowane przez kluby, a zwłaszcza przez lewicę, niektóre dzienniki liberalne utrzymują jednak, że na podstawie nowego programu da się wprawdzie utrzymać wzajemny stosunek między rządem a stronnictwami, ale o zorganizowaniu stałej większości mowy nawet nie ma.

Budapeszt 1 lutego. Deputacya bastujących robotników węgierskiej fabryki broni porozumiała się już z zarządem tej fabryki, zgodziła się na zniżenie płacy akordowej i przyrzekła skłonić kolegów do zaprzestania bezrobocia. Dziś wróci do pracy prawdopodobnie większa część robotników.

Paryż 1 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu izby przedłożył minister sprawiedliwości projekt ustawy, wedle której rozsiewanie niepokojących wieści o kasach oszczędności karane ma być więzieniem od 2 miesięcy do 2 lat. Izba uchwaliła nagłość tego przedłożenia i rozpoczęła bezzwłocznie obrady nad niem. Minister finansów Tirard przedstawił niepatryotyczną kampanię przeciw kasom oszczędności, którą trzeba koniecznie stłumić, gdyż podkopuje ona kredyt Francyi. Cassagnac wystąpił namiętnie przeciw przedłożeniu rządu. Nie można dziwić się zaniepokojeniu publiczności, która tłumnie wycofuje swe wkładki, skoro rząd sam przyznał, że pobierał z prywatnych banków kapitały dla tajnego funduszu. Zresztą lokuje rząd wszelkie kapitały pocztowych kas oszczędności wyłącznie w rentach, co jest rzeczą niebezpieczną.

Prezes ministrów Ribot oświadczył, że suma wkładek wycofanych dotychczas przez publiczność z kas oszczędności jest niewielką. Publiczność nie ma najmniejszego powodu niepokoić się, bo wkładki w kasach oszczędności mają taką gwarancyę, jakiej zresztą żaden fundusz w całej Francyi nie ma. Rząd nie myśli znosić dłużej pogróżek i nieprzyjaznych wichrzeń.

Izba 326 głosami przeciw 178 przyjęła ustawę i 336 głosami przeciw 50 uchwaliła rozpowszechnić mowy ministrów Tirarda i Ribota we wszystkich gminach Francyi.

Kalkuta 1 lutego. Przybył tu wczoraj arcyks. Franciszek Ferdynand. Na dworcu powitali go wicekról i gubernator Bengalu. Od dworca aż do gmachu rządowego, w którym arcyksiążę zamieszkał, wojska tworzyły szpaler. Na ulicach roiły się tłumy publiczności.

Madryt 1. Lutego. Król zachorował na kur.

Wiedeń 1. Lutego *Presse* donosi, że rząd austryacki i węgierski zgodził się przedłożyć już w tych dniach parlamentom do zatwierdzenia traktat handlowy z Serbią.

Kolonia 1. lutego Do *Gazety Kolońskiej* donoszą z Petersburga, iż sfery dobrze poinformowane twierdzą, że stanowisko ambasadora rosyjskiego w Paryżu Mohrenheima jest mocno zachwiane. Ustąpi on jednak dopiero po pewnym czasie, a to aby uniknąć pozoru, iż odwołanie jego stoi w związku z panamskim skandalem.

Londyn 1. lutego W izbie lordów podczas obrad nad adresem, oświadczył Salisbury, iż pochwala politykę rządu względem Ugandy i Egiptu. Kimberley wyraził radość swą z tego powodu, że w sprawie zagranicznej polityki państwa zgadza się z Salisburym. Anglia nie może się wahać i musi w Egipcie utrzymać porządek i spokój, zapewnić sobie władzę. Rząd spodziewa się, iż chedyw najnowsze zarządzenia rządu angielskiego w Egipcie przyjmie z wdzięcznem sercem.

Waszyngton 1 lutego. Pogłoska, że rząd angielski zaprotestował przeciw interwencyi Stanów Zjednoczonych w sprawie rewolucyi w Hawai, okazała się prawdziwą.

Rzym 1 lutego. Dziennik *Patria* donosi, że przy rewizyi w mieszkaniu gubernatora „Banca romana“ p. Tanlongo i kasyera Lazzaroniego znaleziono papiery kompromitujące wiele osób, między niemi dwóch deputowanych.

Wczorajsze posiedzenie izby deputowanych odbyło się spokojnie. Oczekiwania, że rząd domagać się będzie upoważnienia do sądowego ścigania kilku posłów zawiodły, gdyż żadnego takiego żądania nie postawiono.

Berlin 1 lutego. Komisya wojskowa rozpoczęła debatę szczegółową nad projektem reformy wojskowej i na wniosek Richtera uchwaliła wybrać subkomitet, który ma się zająć wyjaśnieniem finansowej strony przedłożenia wojskowego.

Wiedeń 1 lutego. Do *Polit. Corr.* donoszą z Budapesztu, że odjazd Weckerlego do Wiednia nie ma najmniejszego związku z jakiemiś wrzekomo projektowanemi zmianami w gabinecie węgierskim.

Ten sam dziennik otrzymał z Belgradu doniesienie, że Natalia w takim tylko razie pojedzie w maju do Serbii, jeżeli skupczyna do tego czasu zniesie swą uchwałę wydalającą ją z kraju i pozbawiającą praw obywatelstwa serbskiego.

Petersburg 1 lutego. Z powodu, że wczoraj rozeszła się po mieście pogłoska, iż dokonano zamachu na cara dziennik urzędowy ogłasza dzisiaj, że car był wczoraj na balu dworskim i rozmawiał z wielu osobami.

Londyn 1 lutego. W izbie niższej w toku debaty nad adresem zakomunikował Gladstone, że ostatnie oświadczenia kedywa zupełnie zadowolniły rząd angielski, a że z Francyą toczą się rokowania i że są one prowadzone w tonie zupełnie przyjacielskim.

Przyjechali do Lwowa

dnia 1 lutego 1893.

HOTEL FRANCUSKI. Hrabina M. Karnicka z Wołczuchy. A. Gajewska z Romanowa. J. Dworzak z Tomaszowa. J. Myszkowski ze Stubna. L. Bastgen z Tarnopola. E. Weber z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

PODZIĘKOWANIE.

Wielmożnemu Panu Dr. **Adolfowi Landau**, lekarzowi specyaliście w słabościach kobiecych, zamieszkałemu w Gródku, składam serdeczne podziękowanie słowami "Bóg zapłać", za wyratowanie żony mej od niechybnej śmierci. Oby Cię zacny Mężu Bóg zachował w czerstwem zdrowiu jak najdłuższe lata dla dobra tych, którym tak ochotnie i z pełną wiedzą spieszysz na pomoc.

Gródek dnia 26 stycznia 1893.

Wdzięczny

Teofil Chechliński wraz z żoną.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 1. Lutego godz. 2. min. —.

Akcye kred.	323.65	Węg. kolej półn. wschodn.	96·70
Alpiny	52·80	Wiedeńskie losy kom.	170.—
Kredyty węg.	371·50	Akcye tyton.	171·—
Anglobanki	152·75	Gal. obl. indem.	96·80
Uniony	247·75	Elbethale	233·—
Ludwiki	220·75	Länderbanki	237·90
Nordbany	287.—	Renta zł. węg.	144·60
Lombardy	94·25	Bankvereiny	120·—
Losy tureckie	45·90	Renta węg. p.	102·20
Staatsbahny	298·75	Ruble	123·75
Czerniowieckie	256·25		

Usposobienie chwiejne.

Lwów. Z Izby handlowej 1 lutego 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.

	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	219	—	222	—
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	253	—	256	—
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	340	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	101	10	101	80
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108	60	109	30
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	100	—	100	70
Banku krajowego 4½% wa.	100	—	100	70
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	97	70	98	40
„ „ „ 4% „ 41½	95	90	—	—
„ „ „ 4% „ 52 l.	100	60	101	30
„ „ „ 4 „ 58	95	60	96	30
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	105	—	—	—
Galic. fund. propinacyjnego 4%	96	50	97	20
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	102	—	102	70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101	80	102	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	103	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	99	50	—	—
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	24	—	26	—
„ „ Stanisławowa . . .	40	—	44	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.63		5.73	
Napoleondor	9.56		9.66	
Półimperyał rosyjski	9.70		—.—	
Rubel rosyjski srebrny . . .	1.22—		1.27—	
„ „ papierowy . . .	1.22½		1·24½	
100 marek niemieckich	59.——		59·50	

139,

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

Pawła d'Aigremont.

(Ciąg dalszy).

— Gdy hrabina powróci, to nam najlepiej pod tym względem poradzi.

Janina oddaliła się z Alicją, hrabina wzięła żebraczkę na kolana i dając folgę swemu uczuciu, pieściła ją i przyciskała do serca. Była sama, nikt jej nie widział.

— Leonjo!... — szeptała w uniesieniu. — Leonjo droga, moja córko!... Jeżeli to ty jesteś, odpowiedz mi!...

Po raz drugi otworzyła oczy i powtórzyła wyraz, który wymówiła po raz pierwszy przed zemdleniem:

— Mamo!...

Czy odpowiedź zsyłał jej Bóg przez te drogie i ukochane usta?

Magdalena w usposobieniu swem zabobonnem poczytała to za prawdę i pod jej wrażeniem omal nie upuściła dziecka na ziemię.

Głos Loulou wyrwał ją z tych marzeń.

— Pani!... ah, to pani!... Ja nie mam mamy, lecz teraz już mi wszystko jedno, bo odszukałam panią... Jaka ja jestem szczęśliwa, jaka szczęśliwa!...

Dźwięczny jej głos, tak dawniej czysty jak brzęk kryształu, był teraz złamany i cichy.

— To ja, moja Loulou. Co tobie się stało, moja droga, jakim sposobem znalazłaś się pod temi drzewami tak chora i bez przytomności?

— Ja już nie jestem chora, ale byłam nią bardzo... miałam gorączkę straszną i długo przeleżałam we wsi. A później Pia Dallone, która chciała przybyć tu jak najprędzej, kazała mi iść, więc może od tego osłabłam.

— Piechotą?

— A naturalnie.

— Biedna mała.

— W Vichy jesteśmy już dwa dni. Wczoraj zdawało mi się, że widziałam panią stojącą w oknie hotelu od strony parku. Lecz Pia Dallone była przy nas i pilnowała. Dopiero dziś rano uciekłam od niej. Ale my mieszkamy na wsi, daleko.

— Gdzie mianowicie?

— Aż pod Cusset. Ponieważ nie znam Vichy, więc błądziłam i nie mogłam znaleść hotelu, w którym widziałam panią. Dziś wieczorem, bojąc się wpaść w ręce Pia Dallone, ukryłam się w tym parku, chciałam przeczekać do nocy, a później czatować na panią przy wyjściu z kasyna. Ale, że nic jeszcze dzisiaj nie jadłam i byłam po chorobie osłabiona, więc zdrętwiałam z zimna.

Magdalena oddawna już okryła ją swym płaszczem.

— A teraz czujesz się lepiej? — zapytała.

— Teraz mi bardzo dobrze — odrzekła, tuląc się miłośnie do hrabiny.

W tej chwili nadbiegła Janina w towarzystwie służącego hindusa. Dzielna dziewczyna przyniosła nieco wina i kilka sucharków.

— Jakżeś ty dobrze zrobiła — rzekła Magdalena — gdyż zdaje mi się, że Loulou omdlała z wycieńczenia i głodu.

Dano jej napić się wina i zjeść parę sucharków, po spożyciu których uczuła się wzmocnioną.

— W hotelu dostaniesz buljonu i co więcej do jedzenia, bo teraz mogłoby ci zaszkodzić.

— W hotelu? — powtórzyła Loulou zachwycona — więc pani weźmie mię z sobą?

— Naturalnie — odrzekła hrabina.

— I tam już pozostanę?

— Pozostaniesz, jeżeli tylko będziesz grzeczną — oświadczyła Janina.

— Grzeczną?... grzeczną?... Mój Boże! co potrzeba robić, żeby być grzeczną?

— Przedewszystkiem włożyć na siebie ten płaszczyk i pozwolić mi owinąć cię jak można najlepiej. Tak, dobrze. A teraz nakryjmy te włosy roztargane. Doskonale... Teraz ten kapelusik i nakoniec woalkę. Siamour — dodała zwracając się do hindusa. — Chodź tutaj. Weź ją na ręce jak bierzesz naszą panienkę, gdy unosisz senną do domu. Ot tak...

— Ale proszę pani — odezwała się Loulou — ja mogłabym iść, ja mam już siły...

— Powinnam ci odpowiedzieć, że aby być grzeczną, należy słuchać i nie robić uwag, ale wolę ci wytłómaczyć. Aby Pia Dallone nie upomniała się o ciebie, potrzeba, aby nikt do naszego stąd wyjazdu nie wiedział, że jesteś u nas. A ponieważ wracając z Alicją, nie spotkałyśmy nawet burego kota, więc gdy nas teraz kto zobaczy, pomyśli, że Siamour odnosi Alicję. Gdybyś zaś szła, to każdyby cię spostrzegł, jesteś bowiem słuszniejszą od niej. Tymczasem leżąc na rękach jego, z twarzą zakrytą woalką i owiniętemi nogami, złudzenie sprawisz zupełne. Rozumiesz teraz?

— Ah, rozumiem, proszę pani, i nie poruszę się nawet, niech pani będzie spokojna.

Cały orszak powoli ruszył w drogę.

U wejścia do hotelu żadna z osób, stojących na peronie i siedzących na ławkach, nie domyśliła się, że owiniętą dziewczynką, niesioną przez Siamoura, nie była panna Clavières.

Gdy Loulou umyta i przebrana znalazła się w łóżeczku, zasłanem białą pościelą i usnęła, Magdalena powróciła do swego pokoju i padłszy w objęcia swej siostry mlecznej, zawołała:

— Ah! Janino!.. Janino!.. powiedz mi, czem jest dla mnie to dziecko? Dla czego na widok jego serce moje uderza tak mocno?

Alicya również pogrążona już była we śnie. Magdalena pociągnęła Janinę do pokoju w którym ulokowała Loulou.

— Chodźmy zobaczyć ją — rzekła — może jestem waryatką, lecz nie mogę się obejść bez niej.

Dziewczynka, osłabiona utrudzeniem i wrażeniami, blada wskutek przebytej choroby, spała snem głębokim.

Głowa podniesiona była nieco na poduszkach, rysy twarzy wyciągnięte, przymknięte oczy otoczone były ciemną obwódką.

— Boże mój! — zawołała Magdalena, zatrzymując się, jak gdyby rażona piorunem — nie, na ten raz nie mylę się, to nie złudzenie! Janino, patrz sama, czyż ona nie jest podobna do p. de Cypières?

— Do hrabiego? Ależ pani się zdaje tylko!..

— Jakto, nie widzisz podobieństwa?

— Najmniejszego. W takim razie wschodząca jutrzenka wiosenna musiałaby być podobna do dnia najburzliwszego — odrzekła młoda dziewczyna, która nigdy nie mogła przebaczyć zmarłemu hrabiemu sprawionych im męczarni.

— Może ona ma słuszność — pomyślała Magdalena — może ja się łudzę.

A jednak w głębi duszy coś szeptało jej, że to nie marzenie, tylko rzeczywistość.

Nigdy dziecko królewskie nie było pielęgnowane z taką troskliwością, jaką otoczona była Loulou przez swe dwie opiekunki, Secondę i całą służbę.

Ponieważ apartament, zajmowany przez hrabinę de Clavières, był obszerny i składał się z wielu pokojów, dwóch gabinetów, salonu i sali stołowej, łatwo więc można było ukryć Loulou przed okiem osób obcych. Z drugiej strony, dziewczynka była nad swój wiek roztropną. Nie było jej prawie widać, mówiła po cichu i nigdy nie pokazywała się w oknie. Uprzejma dla wszystkich, prawie ubóstwiała Alicyę, zwłaszcza Magdalenę, w którą niera całemi godzinami wpatrywała się z zachwytem i powstrzymując oddech, pochłaniała każde jej słowo.

— O czem myślisz? — zapytała ją raz Janina, zdziwiona głębokim jej wzrokiem, utkwionym w hrabinę.

— Myślę, że Matka Boska, o której opowiadała nam panna Russelle, nie może być lepszą od hrabiny.

Alicya cieszyła się również gorącą jej miłością, ale Loulou kochała ją inaczej. Usługiwała jej, bawiła ją, opiekowała się nią. Żeby rozśmieszyć dziewczynkę, zawsze poważną i smutną, jak zwykle dzieci chorowite, Loulou wynajdywała tysiące zabaw, figlów, opowiadań. A zawsze były one delikatne, przyzwoite. Nikt by nie powiedział, że dziecko to wychowało się i wzrosło na ulicy. Była ona tak naiwną, dobrą i czystą, iż zdawało się, że nie zna co to jest złe.

Alicya też kochała ją niezmiernie, ale Magdalena wprost szalała za nią i nie mogła się na nią napatrzeć. Tembardziej, że z każdym dniem odkrywała w rysach jej twarzy, w gestach, w dźwięku głosu nawet coraz większe podobieństwo do zmarłego hrabiego de Cypières.

Zawiadomiła Ryszarda o cudownem znalezieniu dziecka, zwierzyła mu się ze swych myśli i głębokiej miłości dla Loulou.

Ryszard zaś, który słyszał ciche słowa Reginy Penhoët, wypowiedziane na wzmiankę o Becchinim, mówił do siebie:

— Bardzo być może, że Loulou jest Leonją... Byłby to dziwny wypadek, ale czyż miłosierdzie Boskie nie jest bez granic i czyż nie należała się Magdalenie nagroda za jej cierpienia?

(Ciąg dalszy nastąpi)

Wydział krajowy.
L. 5252.

OGŁOSZENIE

w sprawie konwersyi długu imdemnizacyjnego Galicyi wschodniej, Galicyi zachodniej i Wielkiego Księstwa Krakowskiego.

Na podstawie ustawy krajowej z dnia 6 grudnia 1892 Dz. ust. i rozp. kraj. Nr. 84 przystępuje Wydział krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem do konwersyi długu indemnizacyjnego Galicyi wschodniej, Galicyi zachodniej i Wielkiego Księstwa Krakowskiego i ogłasza niniejszem, że uchwałą z dnia dzisiejszego wypowiada wszystkie dotychczas niewylosowane obligacye funduszów indemnizacyjnych na dzień 1 maja 1893 i z dniem powyższym, w którym także ich dalsze oprocentowanie ustaje, uznaje je za płatne.

Galicyjska Kasa krajowa we Lwowie wypłacać będzie od dnia 1 maja 1893 kwotę stu pięciu (105) zł. w. a., (210 koron) za 100 zł. m. k. nominalnej wartości za wszystkie przedłożone jej obligacye indemnizacyjne, zaopatrzone w bieżące kupony, o ile właściciele tych obligacyj nie zamienią ich na obligacye nowej cztero-procentowej, wolnej od podatku i od wszelkich strąceń pożyczki krajowej, przeznaczonej wyłącznie na skonwertowanie względnie spłacenie długu indemnizacyjnego, albo nie zgłoszą ich do zamiany.

Obligacye nowej pożyczki krajowej mogą być użyte w myśl ustawy państwowej z d. 4 stycznia 1893 Dz. u. p. Nr. 6 do fruktyfikacyi wszelkich majątków fundacyjnych, majątków zakładów zostających pod publicznym nadzorem, dalej kapitałów pupilarnych, fideikomisowych, depozytowych i po kursie giełdowym, jednakże nie wyżej nominalnej wartości do lokowania kaucyi służbowych i innych.

Bliższe warunki zamiany obligacyj indemnizacyjnych na obligacye nowej czteroprocentowej wolnej od podatku i od wszelkich strąceń pożyczki, ogłoszone zostaną w prospektach wydanych przez konsorcyum, któremu pożyczka do sfinansowania oddaną została.

Wydział krajowy zwraca uwagę wszystkich właścicieli winkulowanych obligacyj indemnizacyjnych, że w własnym swoim interesie powinni się jak najwcześniej postarać u kompetentnych władz o zezwolenie na dewinkulacyę tak, żeby obligacye te mogły być wcześnie na obligacye nowej pożyczki krajowej zamienione, albo też z dniem 1 maja 1893 zrealizowane.

Z Rady Wydziału krajowego Królestwa Galicyi i Lodomeryi z w Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

Lwów dnia 30 stycznia 1893.

Marszałek krajowy
Eustachy Książę Sanguszko w. r. 301 1-3

Członek Wydziału krajowego
Antoni Jaxa Chamiec w. r.

Członek Wydziału krajowego
Tadeusz Romanowicz w. r.

redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.